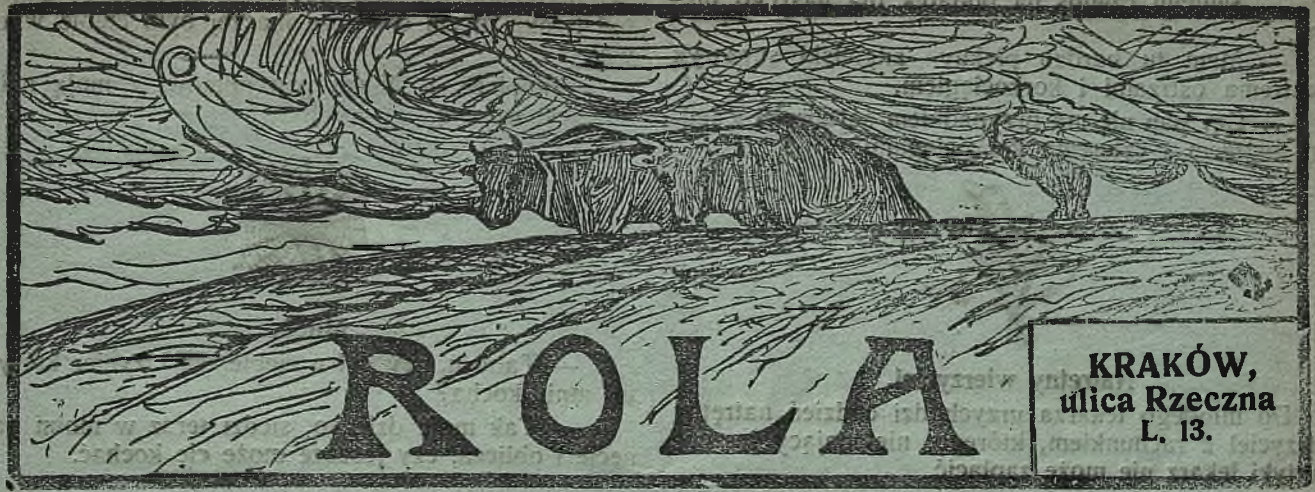
Nr 5. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 27 stycznia 193



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W sklepie.

— Szukam czegoś na podarek dla naszego prezesa.

— Mam tu bardzo piękny angielski scyzoryk z cztrema ostrzami i korkociągiem.

— Czy pan nie ma przypadkiem scyzoryka z jednym ostrzem i czterema korkociągami?



Natrętny wierzyciel.

Do młodego lekarza przychodzi codzień natrętny wierzyciel z rachunkiem, którego, nie mający jeszcze praktyki lekarz nie może zapłacić.

Pewnego dnia lekarz proponuje wierzycielowi:

— Jeżeli pan już koniecznie chce codzień przychodzić do mnie, to niech pan sobie przynajmiej głowę obandażuje, żeby moi sąsiedzi myślel, że to pacjent:.



Wyrzut sumienia.

Żona: — Znalazłam u ciebie w kieszeni list do pewnej pani.

Mąż: — Co? u mnie? Przysięgam ci koteczku, że nie mam pojęcia skąd się tam wziął.

— Ale ja mam pojęcie. Jeszcze przed trzema tygodniami dałam ci go do wrzucenia.

Można naprawić.

Przechodzień (do psotnego chłopca): - Gdybym był twoim ojcem chłopcze inaczej bym ciebie wychował.

Chłopiec: — Niech pan pomówi z moją matką, ona jest wdową.



Miłość.

— Tatusiu, czy był u ciebie ten inżynier który się we mnie kocha?

— Tak moje dziecko, siedzi teraz w moim gabinecie i oblicza, czy jeszcze może cię kochać.



Na wszelki wypadek.

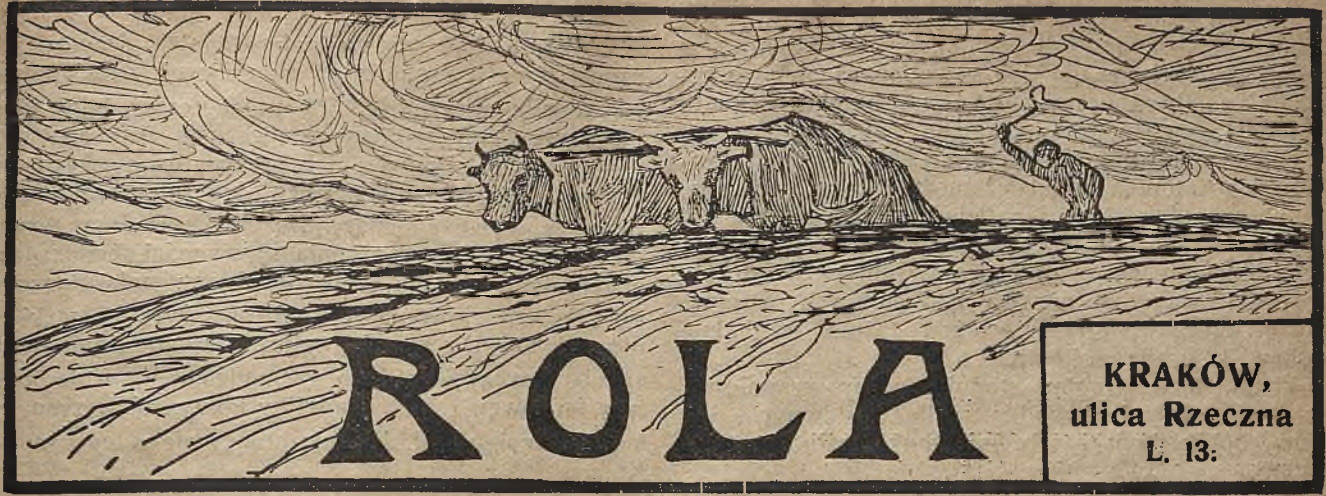
— Franciszka, powierzam wam kasę podręczną. Jeżeli coś będzie się wam wydawało niejasne, zajrzyjcie do kodeksu karnego, zostawiam go na wszelki wypadek na półce.

Znawca.

Ojciec: — Z aktorką się chcesz żenić? Nigdy się na to nie zgodzę!

Syn: — Tatuś tak mówi jak gdyby nie wiedział, że wszystkie kobiety są aktorkami.

Numer 5. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 27 stycznia 1935.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Przysposobienie Rolnicze
młodzieży wiejskiej.

Prace oświatowo-rolnicze, podejmowane wśród młodzieży wiejskiej na terenie wsi polskiej z roku na rok posuwają się naprzód zarówno w dziedzinie prac samokształceniowych młodzieży wiejskiej, zgrupowanej w zespołach przysposobienia rolniczego. Świadczy o tem wzrastająca ciągle ilość zespołów i miejscowości objętych akcją Przysposobienia Rolniczego, oraz stale wzrastająca ilość rozprowadzonej literatury fachowej, wspólnych lustracyj, uskutecznianych przez zespołową młodzież w swoich i sąsiednich zespołach Przysposobienia Rolniczego, wspólnych zebrań i czytanek, poświęconych przysposobieniu i przedyskutowaniu tematów, stanowiących podstawę praktyczną i teoretyczną w pracach młodzieży wiejskiej, pragnącej zdobyć niezbędne i konieczne przygotowanie fachowe w przyszłej pracy na roli, jak również wyrobienie społeczne i umiejętność współpracy w gromadzie, co, w warunkach życia wiejskiego, stanowi nieocenione wprost wartości życiowe.

Zapoznajemy się więc na czem ma polegać ta planowa i systematyczna nauka rolnictwa i pracy społecznej w organizowanych zespołach, by z całą świadomością w następstwie do niej przystąpić i w jaknajlepszy sposób wykonać zadanie określone programem przysposobienia rolniczego.

Otóż czas trwania nauki w zespołach Przysposobienia Rolniczego ustalony został przynajmniej na lat trzy i określony został na trzy stopnie sprawności (umiejętności) rolniczej; a więc w pierwszym roku pracy zespoły przerabiają tematy z prac (nauka) odpowiadające pierwszemu stopniowi sprawności rolniczej. Do tematów takich zaliczono: uprawę buraków, ziemniaków, marchwi, kukurydzy, kapusty. W granicach więc wymienionych tematów, stanowiących prace zespołowe w pierwszym roku nauki, młodzież zobowiązana jest dokładnie zaznajomić się ze wszystkiemi szczegółami, dotyczącemi uprawy wymienionych wyżej roślin. Poznać ważniejsze odmiany uprawianej rośliny, wymagania glebowe, klimatyczne, oraz poznać się z wartością i sposobem zużytkowania uprawianych roślin. Ponieważ w pierwszym roku pracy zespołowej ustalone zostały tematy z grupy roślin okopowych, koniecznem jest również przerobienie zagadnienia, dotyczącego znaczenia i wpływu roślin okopowych na całość gospodarki polowej i roli tych roślin w hodowli zwierząt domowych. Prócz tego młodzież winna w pierwszym roku swojej pracy zwracać dużą uwagę na prowadzenie zeszytów, w których ze wszystkiemi szczegółami należy notować przebieg prac praktycznych, wykonywanych i związanych z uprawą rośliny tematowej, jak również notować należy poczynione obserwacje w okresie wegetacji rośliny. Uskuteczniane w zeszycikach zapiski będą stanowić materjał porównawczy do dyskusji na zebraniach uczestników zespołowych, będą stanowić materjał do oceny pracy poszczególnych jednostek w zespole, jak również mogą stanowić bardzo ciekawy i pożyteczny w pracy zespołowej materjał obserwacyjny w odniesieniu do praktycznego i teoretycznego przepracowania tematu w zespole. Obserwując w praktyce życie roślin, młodzież w ten sposób wyrabiać będzie w sobie umiejętności obserwacyjne, które znów są niezmiernie ważne w zawodzie rolnika. By jednak można było uskutecznić obserwacje dotyczące roślin, koniecznem będzie, by młodzież w swojej pracy zespołowej uwzględniła też i naukę obejmującą budowę i życie roślin.

Dla wyrobienia w młodzieży wiejskiej w jej pracy zespołowej praktycznego i gospodarczego zmysłu do planu pracy w pierwszym roku nauki pozaszkolnej, uczestnicy w zespole obowiązani są również do założenia kupy kompostowej. Dobrze przepracowane tematy pracy w pierwszym roku, a więc osiągnięte przez młodzież pierwszego stopnia sprawności, daje dopiero możność dalszej systematycznej pracy i osiągnięcie w następstwie dalszego i wyższego szczebla nauki, objętej planem drugiego stopnia sprawności rolniczej.

Wymagania na uzyskanie sprawności drugiego stopnia w drugim roku nauki są następujące:

1) przepracowanie z wynikiem dobrym jednego z następujących tematów:

a) tematy budowlane: wychów prosięcia, królików, kur lub owiec,

b) tematy roślinne: przerobienie dwóch tematów z roślin okopowych, wymienionych w planie pracy pierwszego stopnia, lub przerobienie jednego tematu

z grupy roślin okopowych z dodatkiem założenia u siebie ogródka kwiatowego, lub wzamian za niego przerobienie tematu z uprawy zbóż, ewentualnie tematu, obejmującego gospodarkę łąkową.

Prócz wymienionych tematów obejmujących naukę drugiego stopnia, młodzież może jeszcze poza niemi wybrać sobie tematy z dziedziny warzywnictwa, a więc założenie uprawnego ogródka warzywnego na powierzchni stu metrów kwadratowych, w skład którego będzie wchodzić uprawa następujących warzyw: kapusta, ogórki, pomidory, cebula, fasola, względnie marchew, kalarepa, soja itp.

Tematem w drugim stopniu pracy zespołowej może być założenie ogródka roślin pastewnych, jak lucerna, bobik, koński ząb, mieszanki roślin pastewnych itp.

Wymienione tematy mają stanowić prace praktyczne i teoretyczne uczniów tworzących zespół drugiego stopnia sprawności. By prace te młodzież mogła należycie przeprowadzić, koniecznem jest posiadanie i studjowanie odpowiednich broszur tematowych, oraz czytanie książek rolniczych obszerniej traktujących przepracowywane tematy. Uczniowie P. R. przerabiający nauki drugiego stopnia sprawności, będący równocześnie członkami Koła Młodzieży mają doskonałe pole do zainicjowania zorganizowania bibljoteczki rolniczej kołowej, z której mogliby korzystać sami i w ten sposób przyczynić się do gromadzenia w Kole literatury fachowej, z której mogliby korzystać wszyscy następni uczniowie P. R., rekrutujący się z tego samego Koła.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne, przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.)

— Ja sam widzę — przemówił zwolna Chorążyc — że nic dobrego nie doczekamy się tutaj... — Słuchajno, Czały! Jutro zapewne, jak zwykle, Mostowniczy i jego synowie wyjdą zaraz po wschodzie słońca do lasu. W czasie ich nieobecności opatrz broń, okulbacz konie i przygotuj wszystko do drogi tak, ażebyśmy popołudniu wyruszyć stąd mogli.

— Jeszcze dzisiaj to zrobię... Im wcześniej, tem lepiej — odrzekł wesoło Czały.

Dzień ten przeszedł spokojnie.

Nazajutrz, po opuszczeniu domu przez jego mieszkańców, Czały w pół godziny ukończył przygotowania do drogi. Nasypawszy koniom ostatnią porcję owsa, uwiązawszy mantelzaki u siodeł i opatrzywszy broń, usiadł na szczątkach schodów, prowadzących do starej altany i z poufałością wiernego a doświadczonego sługi, zapytał swojego pana:

— A w którą stronę pojedziemy, paniczu?

— Ha! w stronę domu — odrzekł Chorążyc z westchnieniem. — Może nawet przejeżdżać będziemy niedaleko Busiówki, ale nie wolno mi jej oglądać obecnie. Groźniejsze są dla mnie tamte strony od tureszczyzny pogańskiej. Musimy, jak zbójcy, przemykać się manowcami, a żeby nikt nam w oczy nie zajrzał. Winnicę, Krasne, Bracław, Mohylów, albo zupełnie ominiemy, albo przejeżdżać będziemy w noc głuchą. O widzeniu się z rodzicami ani myśleć... Nie drzemią tam pewnie ci, którzy czyhają na zgubę moją.

— Traściaby ich mami! bisowy dity! — zaklął siarczyście kozak. — Nie uda się im pochwycić nas żywych. Ja poprowadzę panicza temi samemi drogami, które sam przebywałem niedawno.

Rozżalony wspomnieniem miejsc rodzinnych, które wkrótce na zawsze może pożegnać mu wypadnie, Chorążyc oddalił się od sługi i skierował kroki w inną stronę ogrodu. Z oczyma, wrytemi w ziemię, zatopiony w tęsknej zadumie, nie zwracał uwagi na to, gdzie się znajduje, gdy nagle wyrwał go z zamyślenia hałas kłótni gwałtownej w pobliżu. Rozpoznał w niej głosy Mostowniczego i jego synów, a dochodziły one ze spichrza, o którym nieraz już była wzmianka i od którego oddzielała Chorążyca przestrzeń stu kroków.

— Oddaj testament! — ryczał Grześ. — Masz go przy sobie!

— Precz, podli! — wrzasnął Mostowniczy — testament w grodzie!

— Łżesz, stary kutwo! — odezwał się piskliwie Paweł. — Wczoraj go jeszcze widziałem w szponach twoich.

— Odczepcie się odemnie, łotry! ja nie noszę papierów przy sobie! — krzyczał rozwścieczony starzec.

— Szukaliśmy w barłogu twoim i kantorku — srożył się Paweł — tam go nie ma.

— A! więc dobraliście się już i do kantorka!... mieliście chrapkę na dukaciki... A wiele ich tam było?... Ćwierć korca? hę? — drwił nielitościwie ojciec. — Niedoczekanie wasze... Dobrze ja chowam pieniądze...

— Z testamentu dowiemy się, gdzie je ukrywasz... oddaj testament! — zawołał groźnie Grześ.

— Precz zbóje! — krzyknął Mostowniczy z rozpaczliwym uporem.

Chorążyc posłyszał odgłos szamotania się i uderzania ciał o ścianę. Osłupiały, wahający się aż do ostatniej chwili, rzucił się teraz ku spichrzowi, ale nim dobiegł do częstokołu, oddzielającego budynek ten od ogrodu, posłyszał piorunujący głos Grzesia:

— Ha! do pięści się bierzesz... Zobaczymy, kto z nas mocniejszy.

I w tejże prawie chwili rozległ się przerażający krzyk:

— Ratunku!... Jezus! Marja!

— Dobijaj go! dobijaj! — dał się słyszeć głos Pawła. — Czemu stanąłeś, jak słup! tchórzu przeklęty!... podaj strychulec... ja go odrazu uspokoję.

Wyłamawszy kilka częstokolin potężnem pchnięciem nogi, Chorążyc w mgnieniu oka stanął na progu spichrza, ale wobec tego, co ujrzał, zachwiał się nagle, przejęty niewysłowioną grozą, bliski omdlenia.

Z jedną połową ciała, rozciągniętą na ziemi, a z drugą przegiętą przez krawędź drewnianego półkosza, leżał Mostowniczy w ostatnich konwulsjach konania. Z rozwalonego straszliwie czoła buchała krew, spływając purpurową strugą w półkorzec. Nad trupem, z zaciśniętemi wargami i włosem rozczochranym, stał Paweł, trzymając oburącz ciężki strychulec, jak gdyby gotował się powtórzyć cios morderczy. O kilka kroków dalej nieruchomy, jak posąg, trzymał się Grześ z oczyma wlepionemi w oszpecone oblicze ojca, z otwartemi ustami i wyciągniętemi rękoma, jak gdyby chciał przeszkodzić temu, co się już stało, a w czem i on przyjął udział zbrodniczy.

Odzyskawszy przytomność, Chorążyc pędem błyskawicy rzucił się na Pawła i wyrwał mu z rąk strychulec.

— Zbrodniarze! Ojcobójcy! — zawołał grzmiącym głosem. — Cóżeście uczynili? Dla kruszcu mar-

nego zgubiliście dusze swoje na wieczność całą. O przeklęci!...

Żaden z braci nie odpowiedział ani słowa. Trzęśli się obaj, jak w febrze.

Chorążyc wyszedł ze spichrza i zbliżywszy się do częstokołu, na cały głos krzyknął:

— Czały! podawać konie! Jedziemy!

Ale w tej chwili ukazali się obaj bracia na progu i zamieniwszy ze sobą kilka wyrazów, skierowali kroki ku młodzieńcowi, który, mając się na baczności, podniósł odebrany od Pawła strychulec.

— Zdala odemnie! — zawołał groźnie. — Nie macie mi nic do powiedzenia, ja również... Natychmiast opuszczam ten dom przeklęty.

— Nie, braciszku, to być nie może — odrzekł stanowczo Paweł. — Po tem, co tu widziałeś, dziś jeszcze ty, albo my, będziemy gryźli ziemię.

— Czy i mnie chcecie zamordować? — zawołał na to młodzieniec z wyniosłością i wzgardą w głosie.

— Chcemy, braciszku — odpowiedział spokojnie na pozór Paweł — ale nie tak, jak myślisz. Będziemy strzelać się i rąbać po szlachecku, jeden po drugim... będzie to pojedynek, a raczej dwa pojedynki.

— Pojedynek! ze zbójami? ze zbrodniarzami?... Nie chcę plamić swej szabli krwią ojcobójców... skóra wasza do kata należy.

— Tchórzem podszyty jesteś, Podolaku! — odezwał się ze śmiechem urągliwym Grześ.

Chorążycowi krew uderzyła do głowy. Po chwilowem wahaniu się odrzekł uroczyście:

— A więc dobrze... zgadzam się... niech pojedynek ten będzie sądem Bożym... sami chcieliście tego. Jeden z was niech idzie po broń.

Grześ skierował się ku domowi, Paweł zaś pozostał, w czem miał jeszcze i to wyrachowanie, ażeby przeszkodzić Chorążycowi porozumieć się z Czałym, który właśnie wyprowadzał w tej chwili konie z ogrodu.

— Chłopcze! — zawołał nań Chorążyc — podaj tu strzelbę i szablę moją.

Kozak w mgnieniu oka wykonał rozkaz pana.

Niebawem zjawił się Grześ, niosąc dwa garłacze i szable... swoją i brata.

Czały, nie oczekując rozkazu, uzbroił się także i uwiązawszy konie u częstokołu, stanął w pogotowiu obok pana.

— Chłopak ten nie wie, o co nam poszło — odezwał się Chorążyc. — Jeżeli macie choć odrobinę honoru, dajcie mi słowo, że gdybym zginął, pozwolicie mu odjechać swobodnie.

— A niech sobie jedzie do wszystkich djabłów— odburknął Grześ.

— Słowo? — jeszcze raz zapytał Chorążyc.

— Słowo! — jednogłośnie odrzekli bracia.

— Niech panicz nie troszczy się o mnie... sam ja sobie dam radę — odezwał się Czały brzmiącym dumą i groźbą głosem.

— Pojedynek nie może być innym, jak śmiertelnym — uprzedził Grześ.

— Do ostatniej kropelki krwi, jeżeli pozwolisz, braciszku — dodał Paweł.

Chorążyc milczał wzgardliwie.

— Meta pierwszego strzału sto kroków — mówił Grześ. Kto nie wystrzeli, służy mu prawo przywołania przeciwnika do drugiej mety o kroków dziesięć. Gdyby i ten strzał chybił, czego się nie spodziewam, rozprawimy się na szable. Mnie jako starszemu, służy pierwszeństwo.

— Licz kroki — odpowiedział zimno Chorążyc.

Grześ podążył ku furtce ogrodu; towarzyszyli mu Paweł i Czały, mierząc odległość. Następnie obaj cofnęli się wstecz i stanęli w połowie mety z boku.

Grześ pierwszy zaczął posuwać się naprzód uważnie, biorąc na cel przeciwnika. Młodzieniec trzymał się nieruchomie na jednem miejscu i tylko mierzył do zbliżającego się wroga, patrząc mu uparcie w oczy, jak gdyby do nich celował umyślnie.

Pod wpływem jego spojrzenia, ojcobójca mięszać się począł; fala krwi przyćmiła mu ślepie, ręce zadrżały. Odszedłszy od mety na dziesięć kroków, strzelił i chybił. Kiedy po chwili spostrzegł Chorążyca, stojącego na miejscu z niewystrzeloną u policzka rusznicą, ogarnęła go wściekłość niewysłowiona. Z szablą w ręku zuchwale rzucił się naprzód, żądny krwi, jak niedźwiedź rozjuszony.

Młodzieniec, nie wystrzeliwszy, cisnął garłacz o ziemię i oczekiwał na przeciwnika z damascenką, zdobytą niegdyś przez Chorążego pod Wiedniem.

Z zapędem huraganu wpadł nań Grześ... zdawało się, iż żadna moc ludzka nie mogłaby stawić oporu temu szalonemu natarciu. Ale Chorążyc stał jak mur. Był on równie silny, ale zręczniejszy od krewniaka i we władaniu szablą wprawniejszy. Rozpoczęła się walka zaciekła. Zachowującemu zimną krew Chorążycowi, nie trudno było pokrzyżować wszystkie zamachy przeciwnika i wybrawszy odpowiednią chwilę, potężnem cięciem w pięść, wytrącił oręż z obezwładnionej ręki.

W mgnieniu oka świadkowie podbiegli ku walczącym. Kozak uznał za właściwe ostrzec Pawła.

— Czekajcie na swoją kolej... nie przeszkadzajcie paniczowi.

— Słuchaj! — przemówił Chorążyc do rozbrojonego Grzesia — nie chcę twojego życia... Pozwólcie mi odjechać... Daję wam słowo szlacheckie, że to, com widział, pozostanie na zawsze tajemnicą pomiędzy mną a wami i Bogiem.

Czas jakiś Grzegorz stał bezwładnie, odrętwiały z bólu i wściekłości bezsilnej.

Nagle Grześ pochwycił lewą ręką z za pasa ogromny nóż myśliwski i rzucił się na Chorążyca. Ale młodzieniec zręcznie uniknął wymierzonego w piersi ciosu, który mu tylko zlekka ramię zadrasnął. Oburzony zdradą przeciwnika, gdy ten już był gotów powtórzyć uderzenie, płatnął go na odlew po szyi z taką siłą, że głowa Grzesia została na kilku mięśniach i strumień krwi buchnął ze strasznej rany.

Na widok fatalnego końca walki, Paweł szybkiem poruszeniem oburącz pochwycił garłacz i podniósł go do strzału, ale ostrożny Czały miał go na oku i w samą porę porwał za rękę.

— Zabiję cię, jak psa! — zawołał groźnie — jeżeli jeszcze raz pokusisz się, jak zbój, na życie panicza. Chcesz się bić, to bij się poczciwie, bez zdrady, jak Bóg przykazał.

— Na miejsce! — ryknął Paweł do Chorążyca i pędem pobiegł do mety. Czały go nie odstępował.

Chorążyc stał jakiś czas w osłupieniu, z okiem wlepionem w trupa ojcobójcy. Oprzytomnił go w końcu głos Czałego:

— Paniczu! baczność!

Paweł opuścił był już metę i zbliżył się do Chorążyca z wymierzoną strzelbą. Chwiał się jednak i zataczał, jak pijany.

— Strzelajcie, paniczu! — jeszcze raz krzyknął Czały, postępując w ślad za Pawłem.

Ale Chorążyc nie zdejmował strzelby z ramienia i z dziwną obojętnością patrzał na zbliżającego się przeciwnika.

Nareszcie rozległ się strzał. Chorążycowi kołpa-

czek zleciał z głowy... sam on stał nieruchomy, jak posąg.

Paweł zatrzymał się na miejscu w bezmyślnem oczekiwaniu. Czuł on instynktowo, że Chorążyc w tej chwili był panem życia jego i śmierci.

— Słuchaj! — zawołał młodzieniec drżącym od bolesnego wzruszenia głosem — wiem, że rąbać się nie umiesz... strzelać do ciebie nie chcę... dosyć już krwi przelanej w tym domu przeklętym... Usuń mi się z przed oczu i bodajbyśmy się już nigdy w życiu nie spotkali!

Paweł nic na to nie odpowiedział; jeszcze raz tylko zmierzył Chorążyca wzrokiem przydeptanej żmiji i skierował się ku domowi.

— Na koń i w drogę! — zwrócił się Antoni do Czałego. — Nie mamy tu czekać na co.

— Niech nas Bóg miłosierny strzeże! — odrzekł Czały, żegnając się po trzykroć i wsiadając na konia.

Rysy kozaka, teraz dopiero zdradziły wyrazem swoim uczucie grozy i przerażenia.

VI.

Podróżni nasi długi czas jechali, zachowując posępne milczenie. Drugi to już raz w życiu ręka Chorążyca zbroczyła się krwią... i czyjąż jeszcze?... bliskiego krewnego, nieomal brata. Czuł on w tej chwili na życiu swojem jakby kamienną dłoń fatum nieubłaganego, które unicestwiało wolę jego i popychało do zguby. Gotów był skarżyć się na Pana Boga jemu samemu; gdyby nie wiara głęboka, wszczepiona w duszę razem z pierwszemi wyobrażeniami cnoty i obowiązku, wybuchnąłby może strasznem bluźnierstwem.

Kiedy już z poza drzew lasu ukazały się Buksztynicze, Czały przerwał milczenie.

— Wielka szkoda, żeśmy temu rozbójnikowi kości nie połamali... spłata on nam jeszcze jakąś djabelską sztukę.

Chorążyc milczał.

Po chwili kozak znowu zagadnął pana:

— Czy panicz nikomu nie powie o tem, co we dworze się stało?

Antoni ze zdziwieniem spojrzał na sługę.

— A na cóżby się to stało?

— Ja myślę — odrzekł kozak — że niechby choć jedna dusza wiedziała prawdę, bo potem djabli wiedzą, jakie brednie pleść będą. Możeby Moszkowi panicz poszepnął jakie słówko?... Żydzisko to poczciwe i wielce poważa panicza, a całą tą Buksztowszczyzną brzydzi się gorzej, niż sadłem wieprzowem.

Chorążyc zamyślił się, a kiedy stanęli u karczmy buksztynickiej, osadził konia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Napad Włochów na Abisynję.



Włosi już nie zadawalniają się zagarniętą przed wojną światową Trypolitanją. Swą zaborczą rękę wyciągają po Abisynję. — Chociaż na razie nie chcą całego tego, jedynego niepodległego państwa w Afryce zagarnąć i zrobić z tego niepodległego państwa swoją prowincję, to jednak na razie żądają tylko pewnych koncesyj, dotyczących kolei abisyńskiej.

Po wymianie pierwszych strzałów pogranicznych, po trzech notach protestujących rządu abisyńskiego przed Ligą Narodów przeciw włoskiemu najazdowi, przyszły następnie nowe „pakta rzymskie" z 8 stycznia br., a w nich między innemi także postanowienie, że Włosi otrzymują ważne koncesje na kolei francusko-abisyńskiej, łączącej nadmorskie Djibuti (franc. Somali) ze stolicą Abisynji Addis Abeba, co pośrednio uczyni Włochów współużytkowcami całego zagranicznego handlu Abisynij, nie posiadającej innego dostępu do morza, jak właśnie tylko przez owe Djibuti, położone nad morzem Czerwonem. Forsowany od pewnego czasu włoski projekt kolei z równie włoskiej Erytreji przez Abisynję do także włoskiego obszaru nadmorskiego Somali jest bowiem prawdopodobnie jeszcze na długo tylko muzyką przyszłości, która zresztą nigdy nie znajdzie chętnych słuchaczy w Abisynji, gdyż oznaczałaby właściwie kres jej samodzielności. Otóż to Djibuti.

Dla przeciętnego Europejczyka jeszcze przed 50 laty było ono czemś wogóle nieznanem, a także dzisiaj tylko niewielu wie o niem tylko to, że jest to port francuski na wschodzie Afryki, ważny strategicznie, a także gospodarczo, jako punkt skutecznie konkurujący z takimże angielskim na wjeździe do wspomnianego morza Czerwonego.

Sytuację w Abisynji dowcipnie przedstawił pewien malarz, który Włochy na powyższym obrazku przedstawił jako brutalnego napastnika napadającego na króla abisyńskiego. **Napaści tej obojętnie przypatruje się** Anglik i Francuz.

W DRODZE DO ŚLUBU.



Śmierć Kuby sietnioka[1]

(Opowiadanie góralskie).

Ścigły wicher, wyrwawszy się z ozpadlin i przełęcy, spod na rówień, miecąc tumanami śniga. Zwalił się potem w mrakote leśnom, chyboł żedlami i smrekami, ślizgoł sie po nik, wyjąc tysioncem głosów i zasypując śnigiem paryże.

Drogom, co wiedzie od Lubomierza bez Rzyki ku Kamienicy idzie Kuba cietniok boskiem [2]) w podartyj w strzępy haruce [3]), w słomianym, dziurawym kapelusie. Sirota on, bo ojca łońskij zimy żedla w lesie przіwaliła — na Gromnicnom zasie pomarła mu matuś. We wsi ni mioł co robić, tak sie zabroł w droge. Płakać ni moze, bo syćkie łzy wypłakoł, kie matusię na cmentorz wywiezły i pod zmarzniętom mogiłke zakopali. Idzie i dumo:

— Hej! Mocny Boze! Kieby choć do stryka do Kamienicy sie dostać — tambyk moze choć gadzine pos za łyzke ciepłyj strawy. Sietniokek jest, do grubsy roboty sie nie nadom, ale popaść to zdolem...

A wicher duje a duje, sypie śnigiem ostrym, kie skło, a ten śnig wcisko sie pod Kubowom haruke, siece go po gembie, scypie po usak, ale on na to nie uwazuje. Idzie cięgiem, nieustający, przepycho się bez zaspy, jaz doseł do kaplicki, co stojała podle drogi.

Beł w nij Poniezus, z drzewa śwarnie wyrzezany. Siedzi se Poniezus podparty na rencach i dumo... Do kaplicki naduło śniga i Kubie zdajało sie, że Poniezus sie telepie od zimna, jak i on.

Zol sie mu go zrobieło a przibocył se, co mu drzewicj matuś nieborzicka gwarziła i jegomość w bioły kosuli co niedziela w niedźwiedzkim kościele przikazuwoł, co gołego trza okryć.

Stanon se Kuba przed Poniezusem i pedo:

— Hej, Ty Panie Boze, heba Ci zimno je?... hę?... A kaz mos płócionki? [4])

Ale Poniezus siedzi i nic nie pedo.

— Nic nie godos?... hę?... To heba bez to, iżeś tak zmorz... Cekojże, to Cie okryjem mojom harukom, cobyć zaś nie umorz... a skodaby Cie beło, boś

[1]) Sietniok, istota upośledzona od natury, niedołęga. [2]) Boso. [3]) Haruka, rodzaj góralskiej guni, zazwyczaj z sukna koloru bronzowego, czerwonym sznureczkiem wyszywana. [4]) Spodnie ze zgrzebnego płótna. [5]) Ognisko. [6]) Trochę odtajało.

je świarny. Płócionków ci nie dom, bobyk sam ostoł goły...

To pedajęcy, zdjął haruke i otulo niem Poniezusa, a na głowe wraził Mu kapelus. Telepie Kubą, ale on raduje się, co Poniezusowi bedzie tero cieplij.

— A tero chyboj se mnom hań do krzoków po patyki, to ozpoliwa watre [6]) i bedziewa się grzoły...

Ale Poniezus sie nie ruso.

— Nie fces, to póde som!...

Poseł, ale jino kiela kroków, bo go omgliło i obsuson sie na ziem. Senność okrutno jęła go chytać, w ocak sie mu cosi zwiduje, w usak słysy coś, kieby janielskom muzykę. Zmarzniętemi wargami septo:

— To pewnikiem Jantek Słodycka gro na gęślikak... Chybojze ku mnie... Ciepło mi tu...

Fce sie krzynę podźwignąć i gnać ku onej muzyce, ale świzy tumon gruchnon na niego i prasnon niem o ziem. Ćma zakryła mu ocy, w usak zaceło cosi zbyrkać, kie zwonki na halak, ziwnon jesce kiela razy i usnon...

A śnig leci i leci, sypięcy mogiłkę dla Kuby... Kie krzine puściło, zdyboł leśny na skraju lasku skośniałego, półgołego trupa Kuby sietnioka, a w kaplicce siedzioł se Poniezus w haruce i słomianym kapelusie. Hej!...

Sioło Władysław.



Takzem sie strasecnie na tę poćwarę Kaśkę rozeźlił, że nijakiej rady nima. Żeby cłek chcioł jak najlepi, to wtedy jest właśnie najgorzy i musę potem jesce cirpieć za moje dobre zamiarkowanie.

Wkiejsik tak ślicnie prusył se śnig, co straśnie przyscipnie wyglądało i śmiśnie pod buciarami chrupało. Gospodyni piekli se wtedy chlib, a ja temcasem narąbałem drew, żeby w piecu po chlebie uschły. Bo to juz wicie, u nas taki obycaj, że jak sie chlib piece, to potem po chlebie susymy se patycki. Jak juz tych patycków napchołem do pieca co ino włazło, a gospodyni z gospodarzem poligali se na piecu i niby to spali a cosi se po cichu obiecywali, tak ja cemduchu zrychtowałem se galante sanecki i jazda śnimi na Cabanową góreckę. Retyściewy! Co tyzto za strasecna przyjemność, jeździć se tak galanto na saneckach, jak na jakim hajzybonie, jaz mi sie zaceno zielono robić w głowie z tej strasecnej przyjemności.

No, ale cóz! Powiadał właśnie stryjęcny łujek Grzelowego swagra jesce w zesłą niedzielę, że: Pombóg, azeby dokucyć pirsemu człowiekowi, to mu stworzył babę. Cy to prawda to niewiem, bom się przeciez na jegomościa nie ucył, ale ze baba musi zawse chłopu dokucyć, bo inacy toby się wątroba w ni zapiekła.

Otóz, jak wam to juz wiadomo, jezdzę se na saneckach, jak nieprzymirzając sam cysarz, jaz tu patrzę, jakiesi licho, cy inkse grzysi przynieśli Kaśkę no i ta dalejze zaraz sklamrzyć:

— Maciek! A cóześ się to wścik? Takie cudacności ze siebie wyprawias!

— A ino, — padam. — Jakbyś nie była flądra, tobyś wiedziała coto jest przyjemność, jeździć se jak jaki pan ministrant.

Kaśce się ino ślipia zaświciły i pada: No to cekojze, mozebyś tak mnie z roz przewiózł?

— Przewiść nie śtuka — padom, — ale my się przecież oboje nie zmieściwa, bo sanecki są za małe a tyś jest przecie obsyrnia, a zreśtą to ja nimam casu, bo jesce som musę się ze sześć razy przejechać.

— I juz siadom na sanecki żeby się zesunąć z górecki, a wtedy jak mnie Kaśka nie zajedzie pięścią bez plecy, to jazem się odrazu udobruchoł i dałem Kaśce sanecki coby se zraz tej przyjemnności użyła.

Rozmachałem, jak sie patrzy, sanecki z Kaśką, ze ta popędziła jak jaki pieroń. Co tyzto było kwiku, pisku i wrzasku to jaze okropa. Kiedy się juz przewiezła z jakie śtyry razy tak padom:

— No to chyba juz będzi dosyć? Jesce, Maciuś, jesce! Cuz ci to skodzi, tyle mojego, prosi grzecnie Kaśka. Jak jesce to jesce. Cóz mam zrobić.

Wykręciłem sanecki z Kaśką w inksą stronę, bo tu pod tą ciężką poćwarą śnig sie do cna zepsuł, jaz tu patrzę, a te sanecki razem z Kaśką pędzą se prosto na rzykę. Jescem się niezdolił zrejentować co i jak a sanecki prościuśko bez nicyjej pomocy, chrymły na som środecek rzyki, gdzie lód był cieniuśki.

Kaśka zacena wrzesceć, jakby sie gdzie paliło, że jaz posłyseli to nase somsiady Cabon z Pająkiem i okrutecnie się śmiali. Przyleciałem cem duchu pod samą rzykę, no i ze mam straśnie miętkie i litosierne serce, tak nimogłem patrzeć jak się Kaśka będzie topiła inom zarusicko razem ze saneckami umykoł ze rzyki.

Noi co, myślicie że się Kaśka utopiła? Alez gdzietam! co prawda to się troseckę utopiała we wodzie. Jescem się nie zdolił dobrze obeźrec, a tu Kaśka jak nie zacnie mnie swoimi mokrymi gicalami okładać, ze jaz na ten łoskot pół wsi się zleciało, co Kaśkę jesce gorzej rozeźliło. Mnie jak już potem brakło cierpliwości w tem śturaniu, tak zabrałem się pirsy i pognałem do chałupy a Kaśka za mną.

Późni, samem wiecorem, przyśli do nas jak zwycajnie nase somsiady, Cabon z Pająkiem, no i opedzieli nasym gospodarzom całą krystoryją z temi saneckami w rzyce. Śmiali się okrutecnie wszyscy z tej nasej głupoty, a Kaśce to jaz iskry nosem wylatywały, tak strasecnie zgrzytała zembami ze złości, ze musiała się susyć.

Kiedym se już po wszyćkiem posed spać na moje wyrko do stajni, zrobiło mi się okrutecnie zimno, ze mnie omało razem z wyrkiem nieroztelepało. Ki licho myślę se. To przecie Kaśka powinna chorować po tej kompieli a nie ja. Jaz późni zaconem się tak straśnie pocić ze jaz z mojego wyrka woda kapała.

Juzem se nijak nimóg dać rady z tą frybłą, że juz zaconem polecać moją dusyckę świętemu Maciejowi. Jaz potem... bodaj cię wciurności wzieny. Wicie co to było?... To ta niescęsna pokraka Kaśka, wywaliła słomę z mojego wyrka pod krowy a na wyrko naniesła śnigu i przykryła go płachtą.

O, cekajno! Przyjdzie jesce krową do woza!...

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Patagonja II.

Jak to już wspomnieliśmy w poprzednim numerze, obyczaje Patagończyków, jak też wielu innych plemion indyjskich, są rozbójnicze. Wrogo oni są usposobieni szczególnie przeciwko Europejczykom,



Ucieczka Patagończyka z pojmanym Europejczykiem.

którzy przybywszy tu w różnych celach, nieludzko z Patagończykami się obchodzili i wyzyskiwali.

Toteż Patagończycy srogo mścili swoją krzywdę na Europejczykach, urządzając na nich najrozmaitsze zasadzki, a porwany Europejczyk już więcej na wolność puszczany nie bywał. Uśmiercano go czyto strzałami, czy też oskalpowaniem, czyli zdarciem skóry z głowy i t. p.

Scenę takiego porwania Europejczyka przez Patagona przedstawia nam pierwszy obrazek. Dzikus złapawszy swą ofiarę, przywiązał ją do konia, którego popędziwszy w galop, umyka w stepy. Wkrótce może dopędzą go, również pędzący na koniach inni Europejczycy, którzy zapewne odbiją mu nieszczęśliwą ofiarę. Biada wtedy Indjaninowi, który jednak zawzięcie potrafi się bronić i drogo swoją śmierć okupić.

Na drugim obrazku znów widzimy scenę nieco inną. Oto horda dzikusów tych napadła na europejskich przybyszów i kłóje dzidami lub zarzucając orkan, usiłuje złapać białego czy to za rękę, szyję, czy też za nogę, a złapawszy jaką ofiarę, wlecze po ziemi i ucieka z nią w stepy.



Napad Patagończyków na Europejczyków.

Zastarzałym tamecznym zwyczajem jest tak zwane „tomar mate“, czyli picie odwaru z rośliny mate, coś nakształt naszej herbaty. Ledwie oczy otwiera Patagończyk, a już wlewają mu w usta matę, która jest u nich w użyciu więcej jak u nas powszechnie znane piwo. Napój ten sami go sobie sporządzają. Niemało też trudu mieli misjonarze, przysposabiający Patagończyków do komuniji świętej, aby ich utrzymać naczczo.

Patagończycy są wzrostu wysokiego, ubierają się w szerokie płaszcze, zeszyte ze skór, mieszkają w chatach lub namiotach, pokrytych skórami zwierząt, a karmią się głównie mięsem końskiem. O zwyczajach dotyczących zamążpójścia u Patagończyków podaje jeden z podróżników, niedawno stamtąd przybyły, ciekawe szczegóły.

W dzień wesela rodzice wiodą dziewczynę, ubraną w najpiękniejszy naszyjnik, do namiotu narzeczonego, który czeka w drzwiach i przedstawiają mu wybraną jako kwiat wszystkich kwiatów.

Kobieta w Patagonji nie jest źle traktowana. Jeżeli nie jest zadowolona z męża, to sobie wybiera innego. Naogół niewiele mają dzieci. Młoda matka na drugi dzień lub trzeci dzień po przyjściu na świat dziecka udaje się do najbliższego strumienia lub rzeki, żeby się przez kąpiel oczyścić, poczem odrazu powraca do swej ciężkiej pracy na roli. Dziecko po przyjściu na świat wkładają do pewnego rodzaju wypukłej kołyski i to tak, że klatka piersiowa leży wysoko, a głowa i nogi nisko; głowę noworodka ściskają w ten sposób, że w tyle staje się płaska. Po tej procedurze wiąże się dziecko mocno, tak, że nie może wypaść z kołyski i w tem położeniu pozostawia się je całemi dniami.

Zaraz po narodzeniu dziecka jakoteż i później, gdy dziecko zaczyna chodzić, matka nie wiele troszczy się o nie, a już zupełnie nie dba o swoje dzieci wówczas, gdy wskutek niezgodnego pożycia od swego męża odejdzie. W takich wypadkach z braku też najmniejszego dozoru, dzieci bardzo często nabawiają się kalectwa i i śmierci. Często się zdarza, że ojcowie których żony odeszły, starają się takie dzieci-kaleki usunąć ze świata, zabijając je, topiąc i t. p.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Przeszukano jeszcze raz pokój, lecz bez rezultatu, poczem zeszli na parter, gdzie Podwin wstąpił do restauracji hotelowej w nadziei, że może tam spotka jeszcze przestępcę. Nie znał go wprawdzie osobiście, lecz miał jego dokładny rysopis, oraz fotografję, według której byłby niechybnie poznał. W lokalu restauracyjnym nie znalazł nikogo podobnego, więc powróciwszy do hallu porozumiał się z agentami, z których jeden zajął stanowisko obserwacyjne w hotelu, Podwin zaś z drugim udali się do miasta, wcisnąwszy portjerowi w rękę jakąś cięższą monetę, za którą skłonił się tenże niemal w pas „po kozacku".

— Co pan teraz zrobi? — zapytał agent Podwina, gdy znaleźli się na ulicy.

— Możliwe, że on jeszcze wróci do hotelu — odrzekł — a inaczej trzeba go szukać gdzieindziej, ewentualnie dostaniemy go przy wsiadaniu na okręt, który odchodzi za dwa dni.

— Pozwolę sobie w to wątpić panie komisarzu! — rzekł agent.

— Dlaczego?

— Otóż dlatego, że ten ptaszek został z pewnością spłoszony. Z tego powodu wyfrunął, zanim zdążyliśmy klatkę zamknąć.

— Nie może to być — odrzekł Podwin — bowiem nie mógł wiedzieć, że go ścigamy...

— Jakto? — przerwał, śmiejąc się agent. — A czyż dzienniki nie podały, że pan go ściga w kierunku Gdańska? A przecież nie sądzę, by człowiek inteligentny, jakim bezwątpienia musi być człowiek, który jest kasjerem Banku, nie czytał dzienników. A zresztą i to wystarczy — rzekł, wskazując czerwony plakat z fotografją.

Na te słowa zamyślił się Podwin na chwilkę. Rzeczywiście agent miał słuszność. Taka rzecz nie powinna była przedostać się do prasy. W którą stronę wyruszył pościg, powinno to było zostać tajemnicą policji. Nic nie odrzekł, lecz postanowił w najbliższym raporcie zwrócić uwagę na tą okoliczność komisarzowi warszawskiemu.

Tymczasem udał się do Towarzystwa okrętowego Linji Gdańsk—Ameryka, gdzie skonstatował, że została wykupiona karta okrętowa na imię i nazwisko Stanisława Wyrwicza, następnie dowiedział się, że okręt tej linji wypływa z portu za dwa dni. Postanowił tedy czekać.

Wrócił więc do hotelu na ul. Portowej i wynajął pokój Nr. 26, mając ciągle nadzieję, że Wyrwicz jeszcze tam powróci. Atoli upłynęła noc — wreszcie następna doba, a o zbiegu nie było słychu.

Nadszedł wreszcie dzień odjazdu okrętu. Podwin przybrawszy sobie do pomocy paru agentów, udał się do portu i śledził bacznie wszystkich wsiadających pasażerów. Nie zauważywszy nic podobnego, na parę minut przed odjazdem udał się do kapitana okrętu i wylegitymowawszy się, zażądał listy pasażerów.

Gdy kapitan udzielił mu listy — zaraz na wstępie wyczytał nazwisko: Stanisław Wyrwicz z Warszawy.

VI.

W parę godzin po odjeździe z Gdańska znalazł się Wyrwicz w Oliwie. Zapłaciwszy szoferowi, odprawił taksówkę, poczem udał się do pierwszej z brzegu knajpy, aby wypocząć i posilić się nieco, bo już był głodny jak wilk.

Sporzywszy kolację kazał sobie podać piwo, a ponieważ to był dom noclegowy, zamówił pokój i zapłaciwszy, zażądał przy stoliku restauracyjnym, zabawiając się czytaniem „Kurjera Warszawskiego". Gdy odłożył gazetę, przysiadł się do niego jakiś zażyły jegomość i nawiązał z nim rozmowę.

— Pan chyba nie tutejszy — zapytał.

— Nie — potwierdził Wyrwicz. — Z Mazowsza jestem.

— A znać to z pańskiego akcentu... Mówi pan jak rodowity Warszawiak.

Wyrwicz zmieszał się trochę, wpadło mu bowiem do głowy podejrzenie, czy aby to nie był jakiś wywiadowca policyjny. Postanowił zatem być ostrożny, aby się czem nie zdradzić.

— Chodziłem do warszawskiej szkoły i przyzwyczaiłem się do tamtejszego akcentu wymowy. Jestem z Modlina.

— Modlin to prawie Warszawa; zauważył gość, który wnet rozmowę skierował na inne tory. Mianowicie przedstawił się Wyrwiczowi jako zastępca biura sprzedaży nieruchomości, proponując mu kupno majątku, willi, lub kamienicy, sądząc widocznie, że za tem poszukuje. Gdy jednakże Wyrwicz odmówił kupna, proponował mu różne inne rzeczy, których zastępstwa posiadał. Zaczął wyliczać zastępstwa, jakie posiadał, nakoniec wymienił Towarzystwo okrętowe Linji Gdańsk—Ameryka.

Wyrwicz namyślił się chwilkę, wreszcie rzekł:

— Jeśli pan posiada rzeczywiście zastępstwo tej linji, to mogę dać panu coś zarobić.

— Bardzo proszę! zawołał agent uradowany. — Gdzie pan chce kartę? Do Ameryki — Kanady — Argentyny?

— Ani tam, ani tu — odrzekł Wyrwicz. — Wogóle nie mam zamiaru nabywać karty.

— To jakżesz? zapytał agent, skrzywiwszy się mocno.

— Mam kartę jazdy do Ameryki Poł., a ponieważ rozmyśliłem sobie i nie pojadę wcale, zatem mogę panu odsprzedać tę kartę oczywiście z pewnym opustem, aby pan zarobił.

Agent skrzywił się jeszcze mocniej; zaczął narzekać na ciężkie czasy, że teraz nikt nie podróżuje, koniec końcem kupił ową kartę za połowę nominalnej wartości, żądając do tego zaświadczenia tożsamości osoby, gdyż karta opiewała na imię i nazwisko właściciela.

Wyrwicz wręczył mu świadectwo tożsamości, przeliczył i schował wyłożone pieniądze, ciesząc się w duszy, że tak mało stracił na karcie, której nie mógł wykorzystać.

Agent również zadowolony z korzystnej transakcji ulotnił się prędko, jakgdyby się obawiał, by Wyrwicz się jeszcze nie rozmyślił.

Po jego odejściu Wyrwicz postanowił nie zatrzymywać się w tym hotelu, albowiem z powodu tej transakcji mógłby czasem mieć niepożądaną wizytę. Wyszedłszy tedy na ulicę, wsiadł do przechodzącego autobusu, który go zawiózł do Pucka.

Agent jeszcze tego samego wieczoru podążył autobusem do Gdańska, gdzie już z góry miał upatrzonego odbiorcę na kartę okrętową, człowieka, który przed paru zaledwie dniami uciekł z kryminału i zamierzał przedostać się do St. Zjednoczonych Ameryki Półn.

Defraudant, który sprzeniewierzył kilkadziesiąt tysięcy złotych niejaki Leon Beck, były urzędnik kolejowy, uciekłszy z kryminału w Grudziądzu, od paru

dni ukrywał się na terenie Wolnego miasta, oczywiście bez targu zapłacił za kartę okrętową wraz z legitymacją podwójną cenę karty, tembardziej, że tak wiek właściciela legitymacji, jakoteż jego rysopis, oraz wygląd zewnętrzny zgadzał się z nim zupełnie. Zadowolony z tej szczęśliwej okoliczności, następnego dnia udał się do portu i jako jeden z pierwszych pasażerów wsiadł na mający odpłynąć statek.

Jakżesz jednak rozczarował się, gdy na parę minut przed wypłynięciem z portu jego nazwisko (oczywiście to przybrane) zostało wywołane przed kapitana. Nie przeczuwając nic złego, zgłosił się natychmiast, a w tej chwili na jego ramieniu spoczęła ciężka ręka wywiadowcy Podwina, a ostry głos zabrzmiał ponuro:

— W Imieniu prawa, aresztuję pana!

Jak piorunem rażony stanął Beck, nic nie rozumiejąc, gdy tymczasem kajdanki zatrzasły się na jego rękach.

— Co panowie chcecie właściwie odemnie? — pytał wreszcie.

— Nie potrzebuję chyba panu tłumaczyć — odrzekł Podwin, — gdyż pan to wie lepiej odemnie. Pozwolę sobie tylko zapytać, gdzie są pieniądze, które z kasy Banku Rolecki i Ska skradłeś?

Beck otworzył oczy z prawdziwem, niekłamanem milczeniem. — A więc nie o niego tu chodzi — myślał — lecz o innego złodzieja, którego kartę oraz legitymację nabył. Nie było nic łatwiejszego jak przyznać się do nabycia obcej legitymacji i karty okrętowej — lecz i tu groziło niebezpieczeństwo, gdyż w tym wypadku trzeba było zapodać swe prawdziwe nazwisko — a na tem nazwisku ciążyło pięć lat więzienia. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Postanowił jednak grać rolę Wyrwicza, albowiem nie był pewny, czy człowiek, który pozbył się swej legitymacji jest większym jak on przestępcą, że zresztą nie jest jeszcze zasądzony, może jeszcze jakoś się bronić. Jak się jednak miał bronić, nie znając rodzaju przestępstwa, sam nie wiedział. Zaczął zatem odgrywać naiwnego.

— O jakichże to pieniądzach panowie mówią? — zapytał po chwili.

— Dowie się pan w Warszawie — odrzekł zimno Podwin.

— Ależ panie łaskawy — ja nic nie wiem, czy i komukolwiek w Warszawie jakie pieniądze zginęły! A jeśli komu zginęły, to niechże sobie je szuka do stu djabłów, a mnie dajcie spokój.

— Urodzony pan w Modlinie? — zapytał Podwin.

— Tak! — odrzekł aresztowany.

— Syn Władysława i Anastazji — czy tak?

— Tak jest — kłamał, znając rodowód z legitymacji.

— Z zawodu buchalter, pracował pan ostatnio w charakterze kasjera Banku Rolecki i Ska w Warszawie?

— Tak jest — odrzekł aresztowany z pewnem wachaniem.

— I skradł pan z kasy 100 tysięcy dolarów — czy tak?

— O, co to, to nie. Takiej sumy jeszcze nigdy w życiu nie widziałem.

— Ma pan przy sobie te pieniądze?

— Mówię panu, że takiej sumy jeszcze w życiu nie widziałem.

— Gdzie pan ma swoje rzeczy?

— Tę oto teczkę mam, a także mała walizka pozostała w kajucie.

Podwin przeprowadził rewizję po kieszeniach i w teczce, następnie przyniesiono z kajuty walizkę, w której jednakże prócz paru tysięcy złotych, żadnych innych pieniędzy nie znaleziono.

Podwin po przeprowadzonej rewizji namyślił się chwilkę. Gdy dostawi złodzieja, a bez pieniędzy, sprawiedliwości stanie się zadość, lecz firma korzyści nie będzie miała żadnych. A przecież on przyrzekł Roleckiemu w paru dniach dostarczyć złodzieja wraz z odebranym łupem.

Przy pomocy policji portowej przeprowadził więźnia do komisarjatu, gdzie począł go na nowo badać. Niestety więzień na wiele pytań zwłaszcza ze stosunków służbowych, nie umiał dać odpowiedzi. Ta okoliczność nie nasunęła Podwinowi żadnych wątpliwości co do osoby więźnia, był zupełnie pewny, że ma w ręku złodzieja dolarów, Wyrwicza, tylko że tenże ukrywszy pieniądze, nie chce zdradzić miejsca, gdzie one się znajdują.

— Panie Wyrwicz — mówił Podwin poważnie — pan sobie nie zdaje sprawy z następstw swego kroju. Radzę panu jednak, niech pan powie, gdzie są pieniądze, a ja przyrzekam panu wolność. Oczywiście nie wolność zupełną, lecz odwiozę pana do Warszawy, tam pan pozostanie na wolnej stopie, dopóki sąd nie rozstrzygnie tej sprawy. Może pan być zasądzony na parę miesięcy najwyżej i to z zawieszeniem. Inaczej grozi panu najmniej pięć lat. C. d. n.

Morderca Ryszard Hauptman.



Na naszym obrazku z lewej strony widzimy Ryszarda Hauptmana, od którego odbiera znawca odciski palców, a którego proces obecnie w Ameryce się odbywa. Wykradł on 2-letniego synka znanego i bogatego lotnika amerykańskiego, chcąc uzyskać okup 50.000 dolarów. Gdy zaraz go nie otrzymał, wykonał groźbę i dziecko zamordował; miało ono pękniętą czaszkę. Do tej strasznej zbrodni wmieszana była służąca Lindberga, która albo została otruta, albo też w obawie wykrycia tej strasznej zbrodni, popełniła samobójstwo. Ludność całej Ameryki śledzi z niecierpliwością przebieg procesu.



Cygan adwokatem

(Humoreska).

Przed kilkunastu laty w pewnem małem miasteczku w Małopolsce, w okolicy granicy czechosłowackiej, żył sobie żydek imieniem Szmul Kaufman. Miał on żonę i kilkoro drobnych dzieci, ale gotówki tak potrzebnej żydkom całkiem mu brakowało. Handlował on jako domokrążca, ale ten handel niedobrze mu popłacał, to też zawsze więcej wyprosił, jak zarobił. Pewnego razu chodził od wsi do wsi ze swoim handlem, ale i tym razem nic nie utargował a był sam głodny, a żona i dzieci też co zjeść nie miały, dlatego bardzo się martwił.

A kiedy tak chodził i duma, przyszła mu odrazu dobra myśl do głowy i pokręciwszy icki, pomuskał sobie brodę i mówi sam do siebie:

— Już wim za co będę żił ja, żona i nasze dzeci. Będę chodził na ten droga, aż goj pojedzie, to mu nie ustąpię. Wun mnie musi wiwróczicz i przejechać z wozem, wun mnie nie zamorduje jeszcze, a ja mu potem poskarżę do sądu. Wun mi muszi zapłaczicz mego bólu i muszi mi dacz potem na utrzymanie żony i dżeczi, bo ja potem nie będę możił pracowacz, bo będę miał ręki i nogę przejechane.

Idąc tak pomału, zobaczył jadącego chłopa nazwiskiem Onufry Furmanik. Ten, widząc żyda idącego środkiem drogi, woła z daleka: „Hop!", ale żyd sobie idzie dalej. Onufry więc woła drugi raz: Hop! a żyd wciąż idzie dalej. Nareszcie chłop woła trzeci raz: „Hop!", jednak żyd idzie i idzie. Zniecierpliwiony Onufry podciął konie i uderzył żyda dyszlem po plecach. Żyd się przewrócił, koła tylko podskoczyły na żydzie a chłop pojechał dalej ku miastu.

Żyd pomału wstaje, stęka, kuleje, ale myśli:

— Już go mam! wun ma z czego, to będzie płaciuł wszistkiego — i przichodzi tak do miasteczka, a zobaczywszy chłopa, powiada:

— Ti hamska łeb, ty miałeś po mnie przejechacz! Czi ty nie wisz, że ja mam żone i dżeczi i muszę za nich pracowacz, a tisz mi pojechał na ręke i na noge i ja teraz nie będę mógł za nich handlowacz z moje domokrąstwo. Czekaj, ja czebi będę skarżyć do sądu a ty mi już zapłacisz.

— Było się żydzie ustąpić z drogi — mówi chłop, tobym cię był nie przejechał.

Szmul mimo to zaskarżył chłopa do sądu.

Chłop, choć sobie pierwej niewiele z tego robił, teraz, gdy szedł na termin, martwił się, bo to żydzi zawsze wygrywać w sądzie zwykli, a przecież on żyda przejechał. Gdy przyszli do sądu zatrzymali się na korytarzu, bo ich jakoś nieprędko wołali. Chłop usiadł w kącie na ławce i duma, a Szmul chodzi i brodę pogłaskuje.

Na korytarzu sądowym było dosyć ludzi a był także i cygan. Jedni się kłócą, drudzy się przed terminem przepraszają a do wszystkich cygan się miesza i wszędzie swoją radą służy, a mówi, że on dobry człowiek, bo zapłaty nie żąda. Już z wszystkimi pomówił, tylko z naszym Onufrym jeszcze nie rozmawiał, ale i do niego przyszedł i mówi:

— Gospodarzyku, coście taki zmartwiony? Powiedzcie no cyganowi, co za zły interes macie, a cygan może dopomóc i zapłaty nie będzie żądał.

— Daj mi pokój — powiada Onufry — ty mi nic nie pomożesz.

— Pomogę lub nie pomogę — mówi cygan — to was kosztować nic nie będzie, a wygadać się przed cyganem nie zawadzi.

Nareszcie chłop opowiedział cyganowi, jak się rzecz miała. Cygan podumał i mówi do chłopa:

— Gospodarzu, posłuchajcie cygana, co wam doradzi, a to mało kosztuje: jak wygracie to cygan choć wódki wypije.

Chłop słucha a cygan mu radzi:

— Gdy przyjdziecie do sali sądowej, to nic nie mówcie, tak jakbyście był głuchoniemy, a będziecie widzieć, że dobrze z tego będzie.

— Już dosyć nakalkulowałem się i namyślałem, a niczego nie wymyśliłem na swoją obronę, więc z pewnością trzeba się zdać na radę cygana — myśli Onufry.

Za chwilę wywołano Szmula a potem Onufrego do rozprawy i stanęli obaj przed sędzią, a ten pyta się najpierw Szmula:

— No, żydku, opowiedzno, jak to było.

Szmul skłonił się do ziemi i mówi:

— Przepraszam wszystkich wielmożnych sędziów to buło tak: ja sobie idzil na drogę od mojego handlu z domokrąstwo, a tin chłop jeździł za te droge i pojechał z diszlem na moje plecy, a potem z kołami na moje noge i ręke. Ja za to zostałem kalika i ni moge pracowacz za moje żone i dżeczi, tobim wiprosiuł panów sędziów, żeby ten chłop zapłaciuł za moje bolenie i dawoł na uczimanie moje żone.

Sędzia, wysłuchawszy żyda, pyta się potem chłopa, jak to było, ale ten patrzy na niego i nic nie odpowiada. Sędzia pyta go ponownie, lecz ten nic nie mówi. Nareszcie sędzia mówi:

— Dlaczego nic nie mówicie, przecież możecie wiedzieć, że was to grubo będzie kosztować, czyście może głuchoniemy?

Lecz i teraz Onufry ani słowa nie mówi, tylko patrzy na sędziego.

Szmul chciał już widzieć koniec swojej sprawy, więc tak się odzywa:

— Jeszcze raz przepraszam wszistkich wielmożnych panów sędziów, ja tu wijasznie te sprawę, bo wiem uż dobrze, co wun zrobiuł i co mu za to ma czekać. Wun w ten sądzie zgłupioł i nic nie chce gadacz, wun jak jechał na ten droga, to wun buł mondrzejszy. Wun tam sze drzył na całe pisk: Hep! hep! hep! i może ze dwadżeszcza razy tak krziczoł, aż na wszistkie pole buło słichacz, wun tam buł panem, to sze drził, a tu sze boi to ani piskacz nie chce wun już co to będzie znaczycz.

Sędzia, wysłuchawszy żyda, mówi do niego:

— Kiedy chłop wołał na ciebie ze dwadzieścia razy: Hop! to dlaczegożeś się nie ustąpił, a kiedyś go nie usłuchał, to ci dobrze zrobił, że cię przejechał. Idź z Bogiem do domu! Masz naukę, że gdy chłop jedzie i woła: hop! to masz się ustąpić.

Żyd kłania się i prosi, ale sędzia rzekł:

— Idź żydku do domu spokojnie, boś powinien jeszcze chłopu za drogę zapłacić, a nawet i do aresztu mogę cię wsadzić za niewinne posądzenie chłopa.

Wyszedł Szmul ze sądu smutny a chłop ukłonił się sędziemu i przemówił wdzięcznie:

— Dziękuję!

Cygan czekał — a gdy mu chłop opowiedział o obrocie tej sprawy, to aż podskakiwał z radości, że tak dobrze potrafił chłopu doradzić. Chłop zaś zawołał cygana ze sobą, a kupiwszy wódki, nie żałował uczęstować nią cygana, chciał mu do tego kilka szustaków wsunąć, ale cygan powiedział, że lubi doradzić, a za to zapłaty nie bierze.

— Tylko — mówi — gospodarzyku, jak wasze życzenie, tobym prosił dla mojej starej o jedną kurkę z domu na rosół.

Chłop mu obiecał dać i wykonał to, bo miał dobrego adwokata, a mało go kosztwał, nawet na termin za obrońcę nie potrzebował za chłopem stawać.

J. Wielopolski.

Poradnik gospodarczy.

Leczenie zapalenia gardła u zwierząt.

Przy zapaleniu gardła z pyska wycieka ciągnąca się, pienista ślina, której w nim jest pełno. Zwierzę stara się przełknąć, lecz ból w gardle mu przeszkadza. Chęci do jadła i picia nie traci, lecz połykać nie może; woda wraca się pyskiem, lub wylewa się przez nos.

Chore zwierzę stoi smutne ze spuszczoną na dół głową i wyciągniętą szyją. Do gardła nie da się dotknąć; czasem też widać, że gardziel ma opuchnięty.

Jeżeli choroba przechodzi łagodnie, to w 8—14 dni kończy się; lecz bywa i tak, że tworzą się wrzody w gardle, lub silne zapalenie idzie na dół do tchawicy i wtedy zwierzę może paść.

Zapalenie gardła najczęściej bywa u koni i świń, rzadziej u innych zwierząt.

Powstaje ono od zaziębienia, od picia zimnej wody po rozgrzaniu, od podrażnienia pokarmem kłującym, naprzykład niemłóconym jęczmieniem. Źle zadane lekarstwa, wdychanie kurzu, pyłu z wapna, zapylone siano, nieczysty owies i t. p. może też spowodować zapalenie gardzieli.

Leczenie zapalenia polega na tem, żeby gardło utrzymać ciepło, podwiązać jak przy zołzach kożuchem lub skórką zajęczą. Jeżeli jest puchlina, to położyć na gardło szmatę zmaczaną w zimnej wodzie, pokryć to dużym kawałkiem sukna, a na wierzch znowu suchą szmatą. Woda od skóry zagrzeje się i rozgrzewać będzie gardło. Szmatę trzeba zmaczać 4—5 razy na dzień, to jest jak tylko wyschnie. Jeśli na gardle są gruczoły, to wetrzeć w nie oliwy ciepłej, albo oliwy roztartej z kamforą. Jeżeli zaś od tego guzy nie ustępują, kupić w aptece szarej maści i wcierać dwa razy na dzień. Dobrze także robić naparzania gardła przez nos, a to w ten sposób: wziąć torbę długą, wsypać do niej ugotowanego, ciepłego jęczmienia albo otrąb, wlać do tego łyżkę dziegciu z łyżką terpentyny i ciepłą torbę zawiesić koniowi tak, aby para z niej wchodziła do nosa. Powtarzać to naparzanie trzy razy dziennie. Konia postawić w ciepłej stajni i dawać ciepły napój z otrąb.

Świniom, jeśli zauważysz, że gardło im puchnie i boli, daj wypić na wymioty pół łyżki ciemierzycy białej, a w gardło wetrzyj szmalcu z terpentyną i obwiąż je szmatą.

Wszystkim zwierzętom chorym na gardziel trzeba dawać zamiast suchego jadła ciepły płyn, który posili i ogrzeje. Poić je też należy ciepłą wodą.

Zapalenie gardła bywa czasem zaraźliwe; więc chore konie i świnie najlepiej postawić oddzielnie w spokojnem i ciepłem miejscu i z oddzielnego wiaderka je karmić i poić.

Zaraźliwe zapalenie gardła nazywa się błonicą gardła albo dyfterytem. Od tej choroby zarażają się nietylko inne zwierzęta, lecz i ludzie, a nawet ptactwo. Otóż kurom nie trzeba dawać dzióbać tych kawałeczków jadła albo flegmy, które chory koń wyrzuca z pyska.

Tępienie myszy.

Z wielu okolic kraju naszego nadchodzą wiadomości o nadmiernej ilości myszy, zarówno w polu, jak w stodołach, śpichrzach i t. d. nie ulega też wątpliwości, że nie brak ich i w stertach. Myszy występują liczniej w pewnych tylko latach, ale mogą się stać plagą nader uciążliwą. Ponieważ w ziemi uprawianej jest ich znacznie mniej, są bowiem niepokojone, przeto na polach nieruszanych pługiem przedewszystkiem na koniczynach zjawiają się w ilościach olbrzymich, przyprawiając rolnika o duże straty.

Sposobów tępienia myszy jest dużo, są one jednak bądź zawodne, bądź kosztowne. Pomimo to należy z tą plagą walczyć, aby nie narażać się na szkody zbyt wielkie. Aby nie dopuścić myszy do sterty należy zaraz po jej postawieniu obkopać ją rowkiem prostopadłym, głębokości około 25 centymetrów, na dnie którego wkopujemy rurki drenarskie (lub butelki z odtrąconą szyjką i t. p.). Myszy w dużych ilościach wpadają do rurek, skąd je codziennie należy wybierać.

Dobre wyniki daję tępienie myszy gazami trującemi, zatrutą pszenicą i szczepienie tyfusu mysiego, sposoby te są jednak trudne do zastosowania, wymagają bowiem dużo dokładności i zachowania znacznych ostrożności, nadewszystko są kosztowne.

Bardzo pomocnemi w tępieniu myszy są niektóre zwierzęta, zwłaszcza sowy, niektóre gatunki jastrzębi i sokoły (myszołowy i pustułki) oraz łasice (w niektórych okolicach zwane łaskami). Niewiadomo dlaczego sowy nie cieszą się sympatją ludu naszego, mają bowiem rzekomo sprowadzać nieszczęście. Zabobon ten jest niczem nieusprawiedliwiony, stwierdzono natomiast, że sowy prawie wyłącznie żywią się myszami, zewszechmiar zatem zasługują na ochronę a nie na tępienie.

Bardzo zawziętemi nieprzyjaciółmi myszy są jastrzębie, myszołowy, a zwłaszcza małe pustułki, które łatwo poznać po tem, że często zatrzymują się w powietrzu na jednem miejscu, trzepocząc skrzydłami, jak motyl. Nasi domorośli myśliwi strzelają zarówno do myszołowów, jak do pustułek, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wielką tem wyrządzają szkodę rolnictwu.

Na szczególną ochronę i opiekę ze strony rolnika zasługuje znane powszechnie zwierzątko — łasica. Jest to nieubłagany wróg myszy, które tępi w sposób niesłychany. Ludzie doświadczeni twierdzą, że naprzykład w stodole lub śpichrzu łasica zabija więcej myszy niż 10 kotów. Nie mniejsze spustoszenie szerzy i wśród myszy polnych, żadną miarą więc zatem nie powinna być zabijana. Jest bardzo zwinna i szybka, mysz zatem z trudnością ujść może pogoni. Nie ulega wątpliwości, że gdyby skutkiem nieuświadomienia nie tępiono tak zawzięcie sów, pustułek i zwłaszcza łasic, to klęska myszy nie byłaby tak groźna.

KRONIKA.

Dla powodzian jeszcze 12 miljonów złotych. Według ostatniego oficjalnego sprawozdania wyniki działalności ogólno polskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi do dnia 1 stycznia roku bież., przedstawiają się następująco: Na ręce Komitetu wpłynęło ofiar w gotówce 9 miljonów 281 tys. 615 zł., produktów rolnych — za 4 miljony 500 tysięcy, towarów za 514 tysięcy, razem 14 miljonów 295 tys. 615 zł. Wobec preliminowanej wysokości potrzeb na przeżywienie ludności, inwentarza oraz na odbudowę w kwocie 26 miljonów 700 tys. niedobór wynosi około 12.404.385 złotych.

Pożyczki na ziarno siewne dla powodzian. Warszawa, 19. I. (Telef.). Państwowy Bank Rolny postanowił uruchomić w bieżącym roku miljon zł. kredytu trzechletniego na warunkach normalnego oprocentowania około 8 od sta na zakup nasion dla gospodarstw rolnych, dotkniętych powodzią. Wobec wielkieg zniszczenia tych gospodarstw Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów postanowił na ostatniem posiedzeniu wyznaczyć na przeciąg trzech lat sumę 40.000 zł. rocznie na obniżenie oprocentowania pożyczek, udzielonych przez Bank Rolny.

Ustalono dodatki komunalne do podatków. Władze nadzorcze wyjaśniły, w jakiej wysokości samorządy mają preliminować w budżetach na rok przyszły dodatki komunalne do niektórych podatków państwowych. Dodatek komunalny do państwowego podatku od spożycia, zużycia lub produkcji ma być preliminowany w kwocie 1 zł. 13 gr. na jednego mieszkańca miasta, 17.5 groszy na jednego mieszkańca powiatu i 8.8 groszy na jednego mieszkańca gminy wiejskiej. przypuszczalne wpływy z dodatków komunalnych do scalonego podatku obrotowego należy preliminować w kwocie 17.5 groszy na mieszkańca miasta, 2.7 grosza na mieszkańca powiatu i 1.3 grosza na mieszkańca gminy.

Wydatki i dochody polskich kolei państwowych. Według ostatnich zestawień Głównego Urzędu Statystycznego, wydatki Polskich Kolei Państwowych wynosiły w ciągu 8 miesięcy ub. r., 513.914 tys. zł., w tem koleje normalnotorowe 507.847 tys. zł. i kolej wąskotorowe 6.067 tys. zł. Dochody kolei normalnotorowych wynosiły w tym okresie 575.218 tys. zł., w tem przewóz osób przyniósł 140.549 tys. zł., przewóz bagażu 6.116 tys. zł., przewóz towarów i poczty 378.271 tys. zł., oraz inne dochody 50.282 tys. zł. Koleje wąskotorowe przyniosły dochód w sumie 4.464 tys. zł., w tem przewozy 3.800 tys. zł. i inne dochody 584 tys. zł.

Kurs rybacki w Krakowie. Staraniem Krajowego Towarzystwa Rybackiego odbędzie się w Krakowie w dniach 11, 12 i 13 lutego br. kurs z zakresu gospodarstwa ustawowego dla hodowców ryb, zarządców stawowych, instruktorów rolnych, gospodarzy włościan oraz osób interesujących się gospodarstwem stawowem. Organizatorom udało się pozyskać jako prelegenta znanego ichtiobiologa prof. U. J. Dra Teodora Spiczakowa. Bliższych informacyj udziela oraz wpisy przyjmuje Krajowe Towarzystwo Rybackie, Kraków, Batorego 18. Tel. 165-99.

Pierwsza wieś w krakowskiem budująca wodociąg. Odczuwając dotkliwy brak wody, mieszkańcy wsi Jurków koło Limanowej, przystąpili obecnie do budowy wodociągu. Prace związane z budową są już prawie na ukończeniu. Zaznaczyć należy, że jest to pierwsza wieś w województwie krakowskiem, budująca własny wodociąg.

Zaginiony narciarz w Niżnych Tatrach. Od dnia 2 b. m. prowadzone są na górze Dżumbir w Niżnich Tatrach w Słowacji poszukiwania zaginionego narciarza, studenta politechniki, Ludwika Kubiny z Gruszowa (Śląsk n. Olzą). Kubina był doskonałym narciarzem, lecz ryzykantem. Wybrał się on sam jeden na wycieczkę na Dżumbir. Przy zjeździe ze stromego północnego zbocza upadł i został zasypany przez śnieg. Obecnie z dalszych poszukiwań jego zwłok musiano zrezygnować.

Krzesła króla Jana skradziono we Lwowie. Przed kilku dniami nieznani sprawcy dokonali kradzieży w Muzeum Narodowem we Lwowie, skąd skradli dwa drogocenne krzesła króla Jana Sobieskiego. Krzesła te przedstawiające dużą wartość historyczną odebrano od paserów.

Napad na posła w pociągu. Poseł Stron. Narodowego, J. Mazur, zamieszkały stale w Grudziądzu, wybrał się z synami na kilka dni do Zakopanego. W pociągu umieścił synów w wagonie klasy III, sam zaś jechał za bezpłatnym biletem poselskim w klasie I. Ponieważ przedział był pusty, poseł Mazur położył się i zasnął. Nad rankiem, gdy pociąg wyjechał z Katowic, do przedziału wtargnął jakiś złodziej kolejowy i wyciągnąwszy z kieszeni marynarki, wiszącej na haku, portfel, zamierzał się ulotnić. Potrącił jednak posła Mazura, który zbudziwszy się, rzucił się na złodzieja. Wywiązała się walka, w czasie której złodziej pogryzł posłowi ręce, lecz został powalony na ziemię. Nieprzytomnemu rabusiowi poseł Mazur odebrał swój portfel i wybiegł na korytarz, by zawiadomić konduktora o napadzie. W midzyczasie złodziej ocknął się i skorzystawszy z nieobecności posła Mazura i zatrzymania się pociągu na stacji Skawce, zbiegł bez śladu.

7-miu górników zasypanych w kopalni śląskiej. Katowice, 19. I. (Pat.). W nocy z 18 na 19 b. m. silne podziemne wstrząsy na kopalni „Wujek" spowodowały liczne zawały w wyrobiskach kopalni. Na piozio-600 m. na pokładzie 35, na skutek wstrząsów zawalił się filar i chodnik, prowadzący do tego filara. Zawały odcięły 7 robotników. Dzięki natychmiastowemu wszczęciu akcji ratunkowej udało się do godziny 6 rano wydobyć 4 górników. Trzech z nich doznało licznych obrażeń i pokaleczeń.. Stan ich jednak nie budzi obawy. Na miejsce wypadku wyjechała komisja władz górniczych. Dalsza akcja ratunkowa w toku. Do tej pory do miejsca zasypania następnych trzech górników nie dotarto.

Tajemnicza paczka, znaleziona w pociągu. Władze policyjne w Zagłębiu zaintrygowane są w najwyższym stopniu paczką, znalezioną w pociągu, która niema właściciela. 10 bm. o godz. 15.50, gdy pociąg osobowy przyjechał z Częstochowy do Dąbrowy, wysiadł nieznany dotąd pasażer, który wręczył stojącemu obok bagażowemu małą, lecz ciężką paczkę w brudnym papierze, twierdząc, że znalazł ją w przedziale. Bagażowy odniósł paczkę do naczelnika stacji, gdzie przy świadkach odwinięto papier i zbadano zawartość. Oczom zdumionych kolejarzy ukazała się prawdziwa kolekcja drogocennej biżuterji, jak zegarki damskie, wysadzane brylantami i perłami, złote łańcuchy misternej roboty, kolczyki z drogiemi kamieniami, pierścienie, papierośnice i szereg innych rzadkich okazów sztuki złotniczej. Istnieje przypuszczenie, że biżuterja ta została skradziona gdzieś w okolicach Częstochowy, Piotrkowa, a może Warszawy i w czasie transportowania łupu do Zagłębia spłoszeni złodzieje porzucili paczkę. Skarb, na razie jest w posiadaniu władz sądowych.

Złodzieje zostawili w kasie 15 groszy „na szczęście". W Łodzi rozpruto dwie ogniotrwałe kasy w kancelarji rejenta Mandackiego. Łupem złodziei padło 20.000 zł. Złodzieje pozostawili w kasie 15 groszy na szczęście i kartę z napisem „Do widzenia".

Emigracja do Francji ustała. Warszawa, 19. I. (Telef.). W ostatnich czasach udzielania wiz wjazdowych do Francji emigrantom udającym się tam za kontraktami pracy udzielano ostrzeżeń, że władze francuskie mogą ich zwrócić z granicy do kraju. Skutek tych ostrzeżeń był taki, że wielu emigrantów wstrzymało się wogóle od wyjazdu za kontraktami pracy w obawie przykrych niespodzianek. Emigracja do Francji w tych warunkach niemal zupełnie ustała. W ciągu ostatniego roku do Francji wyemigrowało 8.062 osoby, gdy w latach poprzednich wyjeżdżało ok. 30.000 emigrantów.

Bocian przewędrował 4.500 kilometrów. Państwowe nadleśnictwo „Przewodnik" pod Koronowem otrzymało doniesienie z Państwowej Stacji Badania wędrówek ptaków w Warszawie, że bocian, zaopatrzony w obrączkę kontrolną B. 2182 w dniu 8 czerwca 1934 roku w leśnictwie Nowa Huta pod Koronowem, został w grudniu br. znaleziony nieżywy w miejscowości Scire (Tigrai) w północnej Etyopji. Zatem bocian, który przyszedł na świat w okolicy Bydgoszczy, znalazł się po północnej wędrówce o 4.500 km. od rodzinnego gniazda, w dalekiej miejscowości Afryki.

Złodzieje zwrócili futro skradzione sędziemu. W IV oddziale sądu grodzkiego w Warszawie w czasie serji rozpraw przeciwko złodziejom skradziono futro sędziemu, terującemu na sali wyroki. Kradzieży dokonano w gabinecie sędziego. Złodziej otworzył przy pomocy wytrycha szafę i zrabował futro, wartości 1000 zł. Sędzia po dostrzeżeniu straty natychmiast zarządził rewizję wśród obecnych na sali, jednak futra już nie było. Sprawa zdawała się beznadziejna. Tymczasem w tych dniach do komisarjatu przyszedł posłaniec z futrem i listem, w którym złodzieje przepraszają sędziego za „nietakt" popełniony przez jakiegoś nowicjusza w ich fachu, który nie wiedział, że etyka złodziejska nie pozwala okradać sędziego w czasie urzędowania.

Ukarany lichwiarz. Przed wyjazdem do Palestyny zapłacił podatki. Policja w Kaliszu dokonała rewizji w mieszkaniu Breslera, o którym krążyły w mieście pogłoski, że w ciągu 4 lat zdyskontował weksli na około pół miljona złotych, biorąc po 5—12 procent w stosunku miesięcznym. Rewizja w jego mieszkaniu stwierdziła, że istotnie zajmował się lichwiarstwem, znaleziono przytem 92 weksle na sumę 9.600 zł, 12.000 zł. gotówką i czek na 1.000 funtów szterlingów.

Zawiadomiony o takiej obfitości gotówki u Breslera urząd skarbowy, przejął powyższe pieniądze za zaległe podatki, kary i procenty od nich.

Jak się okazuje Berek Bresler był już na wylocie do Palestyny, dokąd miał wyjechać następnego dnia, posiadał już nawet paszport zagraniczny i wizę, i gdyby nie ten pech, byłby już w drodze do Tel-Aviv.

Sześć pociągów przejechało zwłoki samobójcy. Na torze kolejowym między Kochłowicami i Wielkimi Hajdukami, rzucił się pod pociąg w celu samobójczym 24-letni Feliks Maroń z Wielkich Hajduk. Zwłoki samobójcy leżały kilka godzin, i, jak stwierdzono później, przejechało przezeń aż sześć pociągów, które je doszczętnie zmasakrowały. — Część poszarpanego ciała przeniesiono do kostnicy huty „Batorego" w Wielkich Hajdukach.

Bawił się w Nerona, podpalając chałupy. Na terenie pow. włocławskiego ostatnio zdarzały się z niewytłomaczonych przyczyn wielkie pożary. Śledztwo doprowadziło do ujęcia parobka Lichmana, który przyznał się do podpaleń. Myśl swoją powziął po przeczytaniu „Quo Vadis?" Sienkiewicza i chciał odegrać rolę Nerona, który kazał podpalić Rzym. Jak zeznał miał rozkosz patrzenia na pożary. Wobec tego namawiał małych chłopców do podpaleń, a sam, stojąc zdaleka — przyglądał się i nucił piosenkę. Lichmana osadzono w więzieniu, a pomocników „Nerona" oddano jako małoletnich pod dozór rodziców.

Pierwsza wieś murzyńska w Polsce. Dzienniki wileńskie donoszą: W tych dniach bawił w Polsce przedstawiciel ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych, mianowicie niejaki Joe Tarder i Mac Stopkens. Przybyli do Polski z zamiarem przesiedlenia do naszego kraju całej wsi murzyńskiej osiadłej na roli w Stanach Zjednoczonych. Osobliwa ta propozycja wynika z tego powodu, że murzyni amerykańscy są prześladowani przez ludność białą. Mają zaufanie do Polaków z którymi stykali się na gruncie amerykańskim.

Wybuch zapalnika pod przejeżdżającym narciarzem. Na ulicy Tuskulańskiej w Wilnie 15-letni uczeń Zygmunt Romanowski najechał saneczkami na porzucony w śniegu zapalnik od granatu, który eksplodował, obrywając chłopcu część ręki i kalecząc twarz. Rannego przewieziono do szpitala.

Lunatyk na mrozie. W Wilnie w szpitalu umieszczono 18-letniego Efroima Frawenberga, który będąc lunatykiem wyszedł w bieliźnie na mróz, spacerował po podwórzu i uległ odmrożeniu rąk i nóg, a równocześnie zapadł na zapalenie płuc.

Ostrożnie z seansami spirystycznemi. Organista zboru ewangelickiego w Suwałkach, Emil Grenda wraz z innymi protestantami często urządzał seanse spirytystyczne. Ostatnio na tego rodzaju seansie wydało się uczestnikom, że widzą postać djabła. Powstał popłoch, kilku zaś spirytystów dostało ataku szału. Z trudem udało się policji obezwładnić szaleńców i przewieźć ich do miejscowego szpitala.

Plaga dzikich królików na Półwyspie Helskim. Po przejściu fali mrozów na wybrzeżu polskiem pojawiły się na półwyspie Helskim i między kąpieliskami Wielka Wieś — Hallerowo a Dębkami w większych ilościach zdziczałe króliki. Urząd morski, chcąc w zaraniu położyć kres tej pladze, którąby mogła być bardzo szkodliwa dla roślinności nadmorskiej, jak również dla rolników, wydał wszystkich strażnikom wydm wybrzeża strzelby celem tępienia szkodników. Zdziczałe króliki grasują już w tej części wybrzeża od kilku lat. Wielkiemu ich rozmnożeniu sprzyjała ostatnia niezwykle ciepła jesień.

Biała śmierć w obozie cygańskim. Z Hallerowa nad Bałtykiem donoszą, że w pobliżu Tupadłej nad otwartym Bałtykiem rozbiła swój obóz banda cyganów. Cyganie zamieszkali w wozach krytych zaopatrzonych w dachy i okna. Onegdaj w nocy wskutek silnego mrozu dwoje dzieci cygańskich w wieku lat 5 zamarzło na śmierć. Wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. Przyczyną tragicznego zgonu dzieci był silny mróz, który krytycznej nocy dochodził do 27 stopni poniżej zera.

„Starnia dotąd na mieliźnie. Osiadły na mieliźnie przed kilku dniami kuter „Starnia" dotychczas nie został ściągnięty na wodę. Do akcji przystąpiły „Smok" i „Haller" z marynarki wojennej. Robota jednak jest bardzo utrudniona ze względu na odległość prawie 600 metrów na jaką te okręty mogły dojść do „Star-

ni". Liny przy takiej długości pękają. Ładunek połowów „Starni" 12.000 kg. dorszy uległ całkowitemu zniszczeniu wobec rozlania się ropy ze zbiornika.

Zgon wyrafinowanego zbrodniarza. W jednym z zakładów karnych na Morawach zmarł ostatnio po odsiedzeniu 22 i pół roku więzienia, przebywający tam na dożywotnej karze — Władysław Thoman. Wiadomość ta przypomina głośną aferę, która w swoim czasie wywarła wstrząsające wrażenie na całym świecie. Był to bowiem pierwszy wypadek zamordowania człowieka dla zdobycia premji asekuracyjnej. Władysław Thoman, bogaty, a chciwy gospodarz, zamieszkały na Morawach ubezpieczył się na życie na stosunkowo horendalnie wysoką sumę 160.000 koron austrjackich. Aby tę sumę zdobyć już za życia, wpadł Thoman na pomysł zamordowania swego sobowtóra, a następnie wydobycia premji, przy pomocy osoby zaufanej. W Bernie znalazł takiego człowieka, który był do niego łudząco podobny w osobie Wiedeńczyka Ernesta Schillera, szukającego zajęcia. Thoman zaangażował go z miejsca do swego gospodarstwa. Wracając z nim do domu, zwabił go do przydrożnego lasu i tam Schillera zastrzelił, a następnie przebrał trupa w swoje ubranie, w którem znajdowały się dokumenty i zostawił zwłoki na miejscu. Zaufany człowiek Thomana zwrócił się do Towarzystwa asekuracyjnego z żądaniem wypłacenia rodzinie „zmarłego" Thomana 160.000 koron. Towarzystwo jednak, które miało w swych aktach dokładny opis ciała ubezpieczonego Thomana poleciło swemu lekarzowi porównać ten opis z wyglądem trupa i okazało się, że były to zwłoki człowieka innego. Nie ulegało żadnej wątpliwości, iż człowiek ten został zamordowany przez prawdziwego Thomana.

W jakiś czas potem Thomana aresztowano w Bernie. Sąd przysięgłych skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Cesarz Franciszek Józef I ułaskawił go na dożywotnie ciężkie więzienie.

Zinowjew, Kamieniew i 17 współtowarzyszy skazani na 10 lat. Kolegjum wojskowe najwyższego sądu ogłosiło we czwartek wyrok w sprawie Zinowjewa, Kamieniewa i 17 spółtowarzyszy, oskarżonych o organizację spisku kontrrewolucyjnego i współudział w spisku mającym na celu zamordowanie Kirowa. Sąd uznał wszystkich oskarżonych za winnych. Zinowjew skazany został na 10 lat więzienia, Kamieniew na 5 lat więzienia. Pozostali współoskarżeni na różnego rodzaju kary więzienia.

Przymarzł mu język. W miejscowości Ujfal na Węgrzech uczniowie miejscowej szkoły powszechnej zabawiali się po lekcjach w ten sposób, że przytykali języki do ośnieżonej kraty żelaznej okna, ciesząc się z tych „śnieżnych lodów". Jednemu z chłopaków podczas takiej zabawy, jak donoszą gazety budapeszteńskie przymarzł język do żelaznej kraty. Dopiero przy pomocy nauczyciela udało się wybawić dzieciaka z tej przykrej opresji. Na kratę żelazną musiano nalać gorącej wody, mimo to jednak kawałek języka lekkomyślnego chłopca pozostał na kracie.

Więźniowie porwali naczelnika więzienia. W St. Uentin (Kalifornja), w więzieniu tutejszem zbuntowała się pewna liczba więźniów, którym udało się opanować straż. Zbuntowani więźniowie zbiegli samochodem, uprowadzając z sobą naczelnika więzienia i czterech członków zarządu więzienia. W zorganizowanym natychmiast pościgu wzięły udział: straż więzienna, policja i samoloty. Naczelnik więzienia wyskoczył z samochodu i doznał bardzo ciężkich obrażeń. Stan jego jest groźny. Pomiędzy zbiegami a ścigającymi ich policjantami wywiązała się walka. Jak się okazało, zbiegli więźniowie posiadali karabin maszy

Lokomotywa na dachach zabudowań. W miejscowości Charlotte w stanie Karolina północna w katastrofie kolejowej, spowodowanej przez wykolejenie się lokomotywy 2 osoby utraciły życie a kilkanaście jest rannych. Lokomotywa i 2 wagony spadły z nasypu na pobliskie zabudowania.

Królowa żoną żandarma. W miejscowości Clery na Złotem Wybrzeżu (francuskiem) w Afryce żyje oryginalna para małżeńska. Ona jest byłą „królową", on zaś byłym prostym żandarmem z Francji. Oto w czasie kolonizacji francuskich wysepek koło Madagaskaru, przywędrowała stamtąd królowa Salimba, dzierżąca władzę nad wyspą Moheli. We Francji zadurzyła się po uszy w przystojnym żandarmie Pawle Camille, który się z nią ożenił. Królowej tak spodobała się Francja i stosunki europejskie, że zrezygnowała ze swego królestwa na rzecz Francji. Rząd francuski wywdzięczając się jej za ten królewski gest, obdarował ją dozgonną rentą w sumie 4.800 franków rocznie. Przyszły jednak lata kryzysowe a wraz z niemi redukcja płac i uposażeń. Królowej od tego czasu wypłaca skarb państwa tylko 960 franków. Jest to niewiele. Królowa więc wraz ze swym mężem zajmuje się małem gospodarstwem i może niekiedy marzy o minionym przepychu na swym dawnym dworze królewskim na wyspie Moheli.

Słonie zatrzymują pociąg. W Ungandzie w Afryce otwarto dla ruchu pociągów nową linję kolejową, która przebiega przez nieskolonizowane dotąd obszary, przerzyna lasy dziewicze i niezaludnione stepy. Jeden z pierwszych pociągów pospiesznych, obsadzony przez licznych pasażerów, podążał całą siłą pary ku stacji Nairobi. W tem rozległ się gwizdek ostrzegawczy, pociąg zatrzymał się nagle. Pasażerowie wyskoczyli z wagonów, chcąc się dowiedzieć, co spowodowało nieprzewidziane zatrzymanie. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich okazało się, że tor kolejowy został zablokowany formalnie przez wielkie stado dzikich słoni, które postanowiły widocznie nie przepuścić dalej obcego przybysza. Słoni nie speszyły ani strzały oddane przez maszynistę, ani kłęby pary wypuszczone z lokomotywy. Przeciwnie, ujawniły one swe wrogie zamiary zaatakowania pociągu, trąbiąc przeraźliwie i ruszając naprzód w kierunku wagonów. Na ten widok przerażeni pasażerowie pochowali się czem prędzej po wagonach, a maszynista dał kontrparę i zaczął się cofać do stacji, z której wyjechał. Słonie postawiły więc na swojem i nie przepuściły stalowego, buchającego parą i dymem intruza. Później zmieniła się jednak sytuacja gruntownie. Pociąg puszczono ponownie w drogę, ale tym razem przed lokomotywą znajdowała się platforma z karabinami maszynowemi i oddziałem policji. Gdy pociąg zbliżył się do miejsca wypadku, blokada toru trwała jeszcze, słonie tworzyły w dalszym ciągu żywy mur. Zagrały karabiny maszynowe, rozległo się ich przejmujące tak, tak... Cztery słonie padły na miejscu, reszta stada pierzchła w popłochu.

Pierwszy Karaib księdzem. „La Croix" donosi o prymicjach pierwszego księdza karaibskiego Filipa Marina w miejscowości Starn Creek w Hondurasie angielskim. Ks. Marin jest pierwszym księdzem Karaibem. Opuścił on swój kraj ojczysty w 1921 r. by odbyć studja w Stanach Zjednoczonych. Ukończył studja klasyczne, następnie filozoficzne, a wreszcie zapisał się na teologję w Bay-Saint-Louis w stanie Missisipi. Święcenia kapłańskie otrzymał w ubiegłym roku z rąk biskupa z Natchez, mgr. Gerowa. Młody kapłan postanowił poświęcić się działalności misjonarskiej wśród swych rodaków.

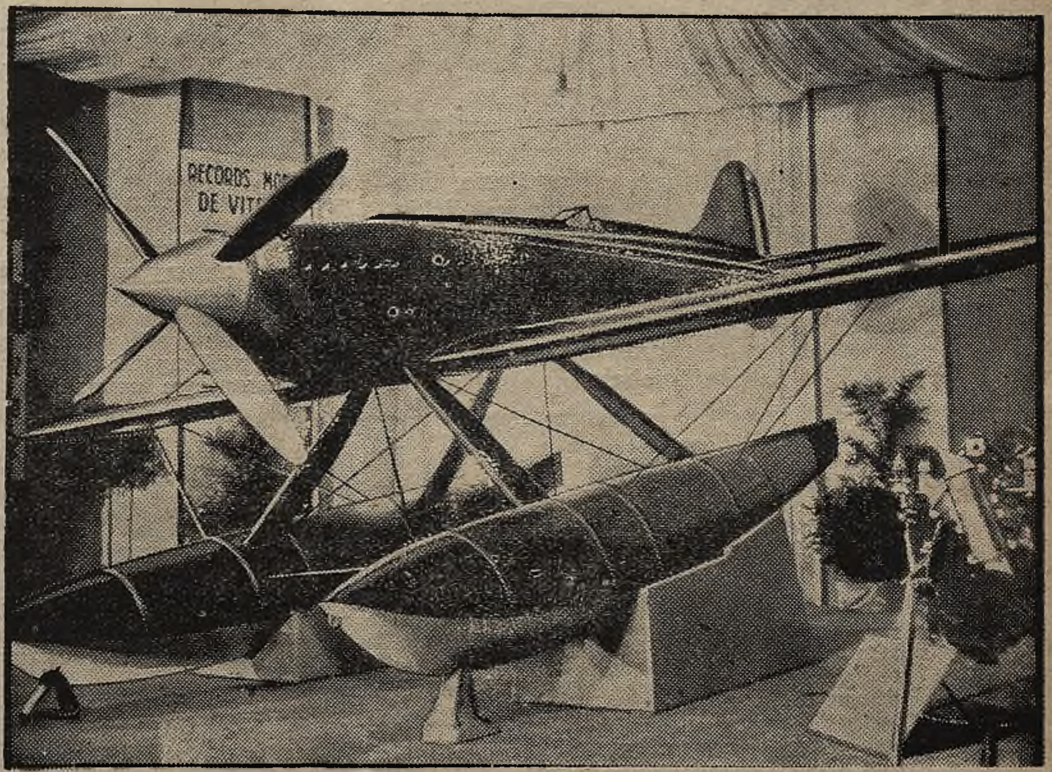
Walka piratów chińskich z policją. Według doniesień komendy policji wodnej w Wu-Sung doszło wczoraj w pobliżu ujścia rzeki Jang-Tse do całodniowej walki między statkami policyjnemi a 50 dżonkami należącemi do piratów morskich. Cztery dżonki zostały zatopione wystrzałami z armat i karabinów maszynowych, 8 zaś wzięto do niewoli wraz z załogą. W czasie walki poniosło śmierć 50 piratów.

Znów dzicy zamordowali misjonarza. Agencja „Fides" donosi z Alexishafen, że we wschodniej części Nowej Gwinei zamordowany został przez dzikich tubylców młody misjonarz niemiecki ze zgromadzenia ojców werbistów. Zamordowany O. Morschheuser, który pracował w Gwinei zaledwie od dwu lat, został dosłownie jak sito podziurawiony ogromną ilością strzał. Ojcowie werbiści zajmują się w tych okolicach nawracaniem dzikich, zamieszkujących rejon kopalni złota, położony koło góry Bismarka.

Olbrzymi pożar w Japonji. W Sakaimaczi, które nawiedził olbrzymi pożar, kilka tysięcy osób znajduje się bez dachu nad głową. Mróz i śnieg utrudniają akcję ratunkową. Poważniejszych wypadków z ludźmi nie zanotowano. Ogółem pożar zniszczył 400 domów. Straty wynoszą 15 miljonów jen.

Zgon najstarszego biskupa świata. W mieście Wellington w Nowej Zelandji zmarł niemal w przeddzień 96-tej rocznicy swego urodzenia arcybiskup metropolita nowozelandzki, ks. Franciszek Marja Redwood, najstarszy co do wieku biskup świata. Urodzony 6 stycznia 1839 r. w okolicach Stafford w diecezji birminghamskiej, w dzieciństwie wyemigrował z rodzicami do N. Zelandji. Studja teologiczne odbył w Europie. Sakry biskupiej udzielił ks. Redwood w Londynie słynny kardynał Manning. W r. 1887 został podniesiony do godności arcybiskupiej.

Z wystawy lotniczej w Paryżu.



Szybkie tempo z jakiem postępują udoskonalenia w lotnictwie wzbudzają ogólny podziw.

Wielkie zaciekawienie wzbudził na wystawie lotniczej w Paryżu samolot Włocha Angelo, który na swoim samolocie specjalnie skonstruowanym przeleciał przestrzeń 700 kilometrów, to jest 100 mil w ciągu jednej godziny.

Jest to ogromna szybkość jakiej dotychczas żaden z lotników nie osiągnął.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy dziwnie skonstruowany ten samolot

Rzeczy ciekawe.

Ilość więźniów w Hiszpanji.

Jak wiadomo, Hiszpanja przeszła pod koniec roku zeszłego potwornie krwawą rewolucję, w której przewrotowcy i zwolennicy rządu mordowali się wzajemnie, czasem nawet z wyrafinowanem okrucieństwem. W związku z tem nastąpiły represje i zapełniły się więzienia. Gazety ogłaszają interesującą statystykę. Liczba więźniów wynosiła z początkiem roku 1934 11 tysięcy. W przeddzień wybuchu wzrosła już była do 16 tysięcy, a po kilku dniach wojny domowej podwoiła się prawie, osiągając cyfrę 26 tysięcy.

Hiszpanja ma 21 i pół miljona mieszkańców, Polska 32 miljonów. Niechże teraz ktoś odpowie na pytanie, dlaczego w chwili obecnej jest w niej aż 52 tysięcy więźniów — bez żadnej rewolucji (dzięki czemu do porównania nadawałaby się właściwie cyfra 26 tysięcy).

Który kraj w Europie prowadził najwięcej wojen.

Znany socjolog uniwersytetu Hoovera w Ameryce prof Serokin wespół z gen. Gołowiczem ułożyli listę wszystkich wojen, które największe państwa w ostatniem tysiącleciu prowadziły. Rezultatem ich dociekań jest następujący: na czele stoi Francja ze 185 wojnami: dalej Anglja — 176 wojen, Rosja — 156, Austrja — 131, Hiszpanja — 75, Włochy — 32, Niemcy — 24, Holandja — 23 wojny.

Obaj badacze stwierdzili równocześnie, że ostatnia wojna światowa 1914—1918 była 8 razy bardziej krwawą i morderczą niż wszystkie inne wojny ostatniego tysiąclecia razem wzięte.

Jak zające wędrują.

Podczas wielkiego polowania w Babolnapusztu w południowych Węgrzech zastrzelono zająca, który miał przytwierdzoną do ucha małą metalową tabliczkę. Na jej podstawie stwierdzono, że należał on do

transportu żywej zwierzyny, wysłanej w r. 1931 z Węgier do Niemiec dla podniesienia tam zwierzostanu. Wypuszczono go na wolność w okolicy Berlina. Lecz szarak widocznie źle czuł się w Prusiech i tęsknił do kraju, w którym się urodził. Ażeby dostać się do niego z powrotem, musiał przebyć szereg rzek, szczególnie Dunaj (zapewne przeprawił się w zimie po lodzie), jedno wysokie pasmo górskie i terytorjum trzech państw. W ciągu niecałych czterech lat odbył tę wędrówkę.

Maszyna do głosowania w Szwecji.

Dowiadujemy się, że w parlamencie szwedzkim zainstalowana będzie elektryczna maszyna do głosowania, zbudowana przez towarzystwo Ericssona. Przy pomocy tej maszyny procedura głosowania trwać będzie tylko minutę zamiast zużywanych obecnie 20 minut. Przy każdym fotelu na sali posiedzeń umieszczone będą trzy różnokolorowe guziki, które naciskać będą senatorowie i deputowani. Umieszczona obok fotelu przewodniczącego tablica świetlna wskazywać będzie odrazu wyniki głosowania.

Jeden kościół dla dwu obrządków.

Miasteczko Sulzbach w Bawarji posiada jedyny w swoim rodzaju kościół, w którym odbywają się naprzemian nabożeństwa katolickie i ewangelickie. Główny ołtarz przeznaczony jest dla obrządku katolickiego; natomiast w środku kościoła znajduje się drugi mniejszy ołtarz dla obrządku protestanckiego. Ołtarz ten, dzięki specjalnej maszynerji, może być dowolnie podnoszony lub opuszczony poniżej poziomu posadzki. Dwojakie te nabożeństwa odprawia się w Sulzbach już od roku 1507 po dzień dzisiejszy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowi Prenumeratorzy mogą je otrzymać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Antoni Cieplik.** w K.: Reklamacja może być tylko o nieotrzymany egzemplarz „Roli“. Prenumeratę na IV kwartał otrzymaliśmy. — **„J. A. R.“** w D.: Niektóre wierszyki są udatne i zamieścimy. Otrzymaliśmy również utwory na konkurs. — **Robert Grabski** w St. B.: Wiersz pod tytułem: „Wiosna idzie!“ nie rymuje, ani sensu niema. Jak jeszcze mrozy dręczą ziemię, to nie latają bączki i pszczółki, a słowiki śpiewają dopiero w maju. — **Antoni St. Szymański** w H.: Już swego czasu chcieliśmy się dowiedzieć adres do p. Stapińskiego, ale wówczas wyjechał już do Ameryki. Będziemy się dowiadywać dalej, a gdy uda się nam uzyskać adres do niego, to zaraz Panu napiszemy. — **Jan Schäffer** w O.: Prenumerata nie była zapłacona na czwarty kwartał ub. roku. — **Bogumił Bubula** z Ł.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Karolina Mężyk** w L.: Na propozycję Pani się zgadzamy i prosimy wywiązać się z obiecanki. Za życzenia dziękujemy i serdecznie Panią pozdrawiamy. — **Jan Kański** w P.: Owszem, prosimy nas odwiedzić. Redakcję i Administrację obecnie przenieśliśmy na ulicę Rzeczną 13 (ulica boczna Mazowieckiej), gdyż stare budynki drukarni „Czasu“ będą wkrótce burzyć.— **Fr. Warus** w Szcz. W.: Zgoda. Wzajemnie też Pana pozdrawiamy. — **Ludwik Pacut** w St. D.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Tajnicki:** „Wyznanie“, pierwsza zwrotka dobra, druga słaba. — **Wojciech Lorenc** w Ł.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — Władysław Płomiński w N. B.: Urząd poboru podatków winien Pana w tej sprawie poinformować. Naszem zdaniem trzeba będzie wnieść skargę do Trybunału Administracyjnego. W drugiej sprawie trzeba wnieść pismo do Kasy Sierocińskiej w Sądzie powiatowym w Monasterzyskach z zapytaniem czy ta Kasa poczyniła jaką relację do koron austrjackich włożonych do kasy 1921 roku. Przypuszczamy jednak, że pieniądze te w całości przepadły. Za życzenia i pozdrowienia serdecznie dziękujemy. **P. Połoczek** w P.: Żądany numer wysłaliśmy jak również nagrodę. Objaśnienia zamieścimy w następnym numerze.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Szewczuk z J.).

❁ ❁ ■ ❁ Stworzenie wodne.
❁ ■ ❁ ❁ Część człowieka.
■ ❁ ❁ ❁ Miasto w Holandji.
❁ ■ ❁ ❁ Rzeka w Niemczech.
❁ ❁ ■ ❁ Ruchomy sklep.
❁ ❁ ❁ ■ Tłuszcz wielorybi.
❁ ❁ ■ ❁ Górski przewodnik pasterzy.
❁ ■ ❁ ❁ Część twarzy wstecz.
■ ❁ ❁ ❁ Kres.
❁ ■ ❁ ❁ Składnik granitu.
❁ ❁ ■ ❁ Potrzebny introligatorowi.
❁ ❁ ❁ ■ Kamień szlachetny.
❁ ❁ ■ ❁ Ciężar.
❁ ■ ❁ ❁ Miara długości.
■ ❁ ❁ ❁ Metal.
❁ ■ ❁ ❁ Ryba.
❁ ❁ ■ ❁ Ciężar wspak.

W miejsce ciemnych kwadratów wstawić tak litery, aby dały imię i nazwisko osoby z „Ogniem i mieczem“.

2. Szarady.

(Ułożył W. Ptasiński z B.).

I.

Pierwsze drugie Włoch wam powie gdy odzie miał mało,
Drugie, trzecie w wielkiej biedzie
Św. Genowefie pożywienie dało,
Drugie wstecz i pierwsze to praca nie lada,
Każdemu na wojnie zrobić to wypada,
Pierwsze, trzecie znajdziesz bez zachodu
Przy częściach w podziale roku.
Całość, wrodz[illegible] niektórzy mają
Inni niebiosa tem przebijają.

II.

Pierwsze samogłoska trzecia w nutach bywa
Drugą, trzecią gracz w gręgle i żebrak używa,
Druga, czwarta źródło dochodu wiejskiej gospodyni,
Na drobne zakupy dla swej rodziny.
Całość ujrzysz bez zachodu
U kierowcy samochodu.

III.

(Ułożył Antoni Frączek z P.).

Pierwsza trzecia mleka potrzebuje,
Druga czwarta to zdrowie rujnuje,
Drugą pierwszą zobaczy we wodzie
A niektóry człowiek nosi także w sobie,
Druga trzecia ruska, w Małopolsce leży,
Pierwsza druga zbójom się należy,
Pierwsze, drugie, trzecie, pół czwartego dzielę,
Stoi, i czeka blisko przy kościele,
A w całości to różności, i w niej ludzi wie
Jak w czasie pogrzebu albo we wesele.

3. Przestawianka.

(Ułożył Andrzej Rembiński z K.).

nie cię kie ci lę a chwi mo jest la
sy cię kie co oj jest chwi pią le rzu źl
ta dy ta dy ci te casz mi.

Z powyższych zgłosek ułoży
znany wiersz Konopnickiej.

4. Bilet wizytowy.

Karolina Girat

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin w nadsyłaniu rozwiązań upływa z dniem 31 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 3 „Roli“: 1. Logogryf: Adam Mickiewicz. 2. Szarady: Gazeta, żarówka, zapałka. 3. Układanki geograficzne: Bukareszt, Portugalja, Baleary, Poznań, Warta.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Władysław Mazur z T., Ks. Maciej Suchodolski z Ł., Józef Kapuściński z L., (wierszem), Michał Więcław z N., Antoni Fornalik z J., Mieczysław Szeliga z B., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W., Wincenty Podkulek z K. G., Józef Jędrzejczyk z R. W. i Karol Głowacki z J.

Nagrody otrzymali pp.: Wincenty Podkulek z K. G. i Karol Głowacki z J.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance“ w Krakowie.

Oburzona pani Zuzia.

Pan Donkin obudził się, przetarł oczy i z niepokojem spojrzał w kierunku żony.

— Zuzia! Żyjesz?

Pani Zuzia spojrzała zdziwiona na męża.

— Dlaczego miałam umrzeć?

Pan Donkin odetchnął z ulgą.

— Nie... Nic... Śniło mi się tylko.

— Co ci się śniło?

— Że miałem z tobą wypadek.

— Jaki?

— Przechodziliśmy przez jakąś wodę, staw czy jezioro. Przenosiłem cię na rękach i nagle mi wypadłaś i wleciałaś do wody.

Pani Zuzia załamała ręce.

— Widzisz! Jaki ty jesteś nieostrożny! Zawsze ci mówię.

— Co znaczy nieostrożny? — wzruszył ramionami pan Donkin. — Nie mogłem utrzymać, to wypuściłem.

— To pocoś mnie wogóle przenosił?

— Myśmy gdzieś szli.

— Gdzie?

— Nie wiem.

— Właśnie! — zatrzęsła się małżonka. — Ty nigdy nie wiesz, co ty robisz! Pchasz się przez wodę, djabli wiedzą poco ! I bardzo się przemoczyłam? Pewno byłam w nowej sukni?

— Tak.

— Idjota! I w takiej sukni ty mnie ciągniesz do wody? Na pewno cała suknia na nic!

— Gorzej!

— Co się stało.

— Tyś zaczęła tonąć... Wypłynęłaś raz i poszłaś na dno, potem drugi raz i znów na dno...

Poni Zuzia zbladła z przerażenia.

— I co?

— I nic. Nie mogłem cię w żaden sposób złapać.

A nie krzyczałeś „Ratunku!?“

— Nie.

— Dlaczego?

— Nikogo nie było. To poco miałem krzyczeć?

— Kretyn! Żebyś krzyczał, to możeby ktoś usłyszał!

— Wątpię.

Pani Zuzia aż usiadła na łóżku z oburzenia.

Znawca.

— Stasiu, przyszedłeś znowu bez tornistra? Jakbyś nazwał żołnierza, idącego na wojnę bez tornistra?

— Generałem, panie profesorze!

WIELKA SENSACJA
1.000 zł. darmo!!

Z powodu dużych zapasów zimowych towarów i wielkiej zniżki cen bawełny i wełny, urządzamy tanią wyprzedaż poświąteczną, a każdy z czytelników może się łatwo przekonać, że za grosze można się ubrać od stóp do głów

TYLKO ZA 11 ZŁ.

a mianowicie: 3 mtr. materjału na ubranie-męskie (deseń bielskich kamgarów) lub na palto damskie szer. 140 cm., 1 swetr męski ze znakiem „express", 1 koszula męska w bardzo dobrym gatunku, 1 koszula damska z bardzo dobrego medapolamu, strojnie haftowana, 1 p. kalesonów trykotowych pierwszorzędnych lub 1 p. reform damskich, 1 szal męski wełniany zimowy, 1 p. rękawiczek ciepłych, 1 p. pończoch damskich ciepłych, 1 p. skarpetek zim. 3 i chusteczki.

TYLKO ZA 10 ZŁ.

wysyłamy: 4 mtr. materjału „krepa" na elegancką zimową suknię, 1 swetr-pullower damski zimowy bardzo modny z ładną temburacją, ostatni krzyk mody i chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 koszulę damską madapolamową z ładnem wstawieniem „toledo", 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 p. reform trykotowych doskonałych, 1 p. pończoch grubych wełnianych, 1 szal wełniany damski i 3 chusteczki damskie batystowe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez ryzyka. O ile towar nie podoba się przyjmujemy go zpowrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy. Adresować: **Firma „POLSKA POMOC" Łódź, Generała Z. Dąbrowskiego 3.**

Uwaga dla zareklamowania firmy naszej postanowiliśmy dołączyć do każdej 10-tej paczki 100 zł. oraz wiele innych wartściwych premyj.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam** na **węzę** i **zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże **tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i **porada** fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany **dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Kupię lub wydzierżawię mały sklep spożywczy w Krakowie lub w okolicach Krakowa. — Zgłoszenia nadsyłać do Administracji »Roli«.

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p. Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.

GOSPODARZE!



Największy i najtańszy w Krakowie
FABRYCZNY SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
ROWERÓW I GRAMOFONÓW
Sprzedaje gotówką i na raty
maszyny do szycia, familijne, maszyny salonowe o 2-ch szufladkach, i 4-ch szufladkach. — Ceny maszyn już od
ZŁOTYCH 160.—.
Maszyny nasze haftują, cerują, gufrują, mereżkują, endlują, szyją wprzód i wstecz i przeto nadają się do wszelkich robót domowych i rzemieślniczych. — Wszelkie przybory do tego dodajemy bezpłatnie.
BEZPŁATNY KURS NAUKI SZYCIA I HAFTU.
Za maszyny powyższe udzielamy wieloletniej gwarancji.
Wszystkie części do maszyn stale na składzie.
WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.
THE KRISCHER, — KRAKÓW, — UL. FLORIAŃSKA 9.

